Prenumeratę przyjmuje każda poczta.
Miesięcznie 1 zł

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 12 lutego 1939 r. Nr. 7



ENA VIOLETTA

8)

Duch nocy

POWIEŚĆ

Piękna Lili rozrywała Terenię pytaniami, domagała się szczerych zwierzeń o przedmiocie miłości, to znów gderała na brak przyjaźni i zaufania do niej, a rozpromieniona Terenia całując ją, zapewniała solennie, że była jest i będzie najlepszą przyjaciółką spośród znajomych jej pań.

Sielskie, beztroskie prawie lato, zdawało się zamieszkać na zawsze w Krossach; niebo było bez chmurek, a ziemia bez goryczy, ranki były ciepłe, słoneczne, a wieczory pachnące maciejką i rosą, w sercach gościła radość i miłość, w powietrzu unosiła się błoga cisza i byłaby ona na pewno niczym nie zmącona, gdyby nie złośliwe fatum, które czasem ludzi ściga.

Pewnego pięknego dnia, gdy wszyscy siedzieli przy śniadaniu, wszedł Fedor i wyprężywszy się służbiście rzekł:

— Proszę jaśnie państwa, melduję, że w naszym dworze pojawił się rządca Montułł w osobie ducha - kościotrupa, jaki nawiedzał dwór w Pilenach!

Pani Miroszewska i Tadek zerwali się od stołu, Terenia przybladła trochę, a panie Pileńskie zawołały:

— Kto go widział? Skąd on tutaj? Może to omyłka?!

— Nie — zaprzeczył stanowczo Fedor — dotąd wałęsał się po świecie, widziano go w różnych miejscowościach, a dzisiejszej nocy, widzieli go fornale we dworze.

— Nie ma wątpliwości, że to Montułł — rzekła spokojnie Terenia.

— To łotr, jak on śmie, tutaj nam jeszcze zakłócać spokój! — wybuchnął Tadeusz.

— Bezczelny człowiek — szepnęła pani Pilewska.

— Czego on chce od nas? — rzekła pani Miroszewska siadając z powrotem i patrząc na obecnych.

— Chce nam dokuczać i prześladować swoją manią! — zawołał Tadek zdenerwowany.

— Uspokoimy go — rzekł Fedor z mocą.

Po śniadaniu obie starsze panie zostały same, Terenia i Lili wyszły do parku, a Tadek przywołał do siebie Fedora na konferencję.

— Słuchaj, Fedor — mówił do chłopaka — od dnia dzisiejszego co noc, trzeba będzie pilnować jak kiedyś w Pilenach na tego łotra, przychwycić go i oddać w ręce władz. Musimy raz tego czorta, nauczyć rozumu!

— Nie ujdzie on teraz naszej ręki — mruczał zawzięcie Fedor — przylapiemy go.

— To łotr! — powtarzał Tadeusz.

— Paniczu, zrobiliśmy bardzo źle w Pilenach, bo powinniśmy go zaraz tam na miejscu, wystawić na oglądanie wszystkich ludzi, niech by widzieli co on robi, nie byłby nas już więcej w przebraniu straszył!

— Tak, zrobiliśmy wówczas źle — rzekł Tadek — dziś nie możemy naprawić tamtego błędu, dziś musimy tylko czuwać. Przeczuwam, że on ma jakieś złe zamiary. Fedor, we wszystkich spacerach panienki, bądź zawsze gdzieś blisko, nawet gdy ja będę towarzyszył panience. ale tak, żeby panienka nie zauważyła tego, bo denerwowałoby ją to.

— Dobrze paniczu, nic mego oka nie ujdzie!

Gdy Tadeusz został sam jakiś niepokój zaczął go znów ogarniać jak przed kilku miesiącami w Warszawie. Widział niebezpieczeństwo przed Terenią, a dlaczego przed nią nie wiedział. Odpychał lęk, lecz cała świadomość umysłu przedstawiała plan Montułła.

Nie było się łudzić czym, można było orzec jasno, że jeśli Montułł istotnie tu przybył, to tylko dlatego, aby zemścić się na nich, że wzgardzili nim ongiś i wyswobodzili się z jego demonicznych rąk. I na kim się skupi ta zemsta, czy nie na Tereni?

Wstrząsnął się i wybiegł z pokoju.

Dnia tego przed wieczorem przyjechał pułkownik Rotwicki, Tadek natychmiast wtajemniczył go w sprawy bieżące, w spisek i w swój niepokój.

— Trzeba tego demona unieszkodliwić, schwycić go i zdemaskować. Tereni on nie dosięgnie, bądź spokojny, za krótkie ma szpony do tego, a my nie spoczniemy prędzej, aż Montułła oddany w ręce władzy aby go wyleczyli z chorobliwej manii ducha-nocy! — mówił Rotwicki do Tadeusza, lekko podniecony tą wiadomością.

— Podły, nikczemny człowiek! Matkę tyranizował przez dziesięć lat, nam dokuczał ile mógł, Terenię zaczepiał bezczelnie i to mu jeszcze nie wystarcza? Chce nam jeszcze tutaj utrudniać życie, o to nie może mu ujść bezkarnie!

— Nie obawiaj się Tadziu, nie będzie on w Krossach szkodził nikomu, uśpimy jego czujność i wpadnie on sam, w zastawioną pułapkę — pocieszał Rotwicki Tadeusza.

— Tak niczego się nie obawiam, jedynie o Terenię się lękam, ona bagatelizuje sobie zjawienie się Montułła, a ja jestem pewny, że on bawić się tutaj nie przybył.

— I my się bawić z nim, również nie będziemy. O Terenię nie martw się, ja będę jej aniołem stróżem.

— Będę spokojniejszy — szepnął Tadek.

Wszystkie przygotowania i zabiegi połączone z ostrożnością, aby pochwycić Montułła spełzły na niczym.

Dwór był osaczony zewsząd, nikt nie mógł się nigdzie przecisnąć, bo wszędzie czuwała dworska służba z Fedorem na czele. Spuszczone z łańcuchów psy ujadały zawzięcie przy lada drobnostce, a we wsi najbystrzejsze oko nie mogłoby dostrzec, że tu i ówdzie siedzą śmiałkowie, którzy ofiarowali się pochwycić „ducha" i dostawić do dworu, lecz „duch" jakby sobie drwił z nich wszystkich, nie ukazywał się wcale ani we dworze, ani we wsi.

— Niesamowity, czy co? — mruczały rozczarowane zuchy ze wsi, gdy przeszło kilka bezowocnych nocy.

— Pewnie, że niesamowity — dodawali inni — czort jakiś i tyle!

— Jakieś nieszczęście wróży — szeptali zabobonni.

— Jak ukazanie się Pokulusa, a może to on?

— Gej, begejte Pohole! — mruczeli litewskim żargonem tchórzliwi, żegnając się powtórnie.

A Fedor w duszy klął uczciwie.

— Czort zatracony! — wołał do Natalki — chce uśpić naszą czujność, myśli, że go nie znamy. Poproś Boga, czarci kumie, żebyś się nie dostał w Fedora ręce, ale to cię nie minie poczekaj!

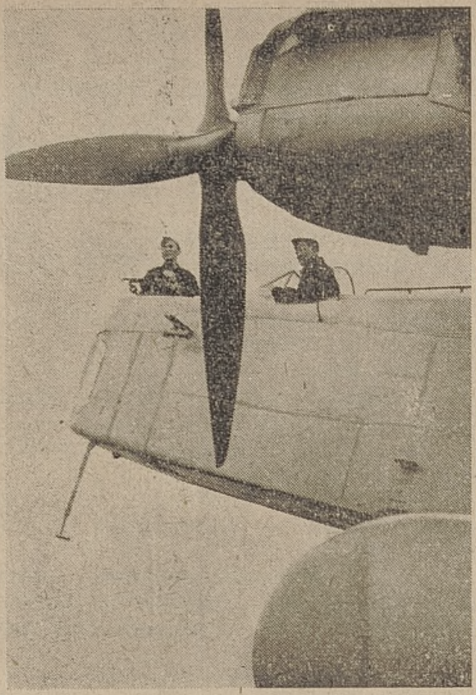


Delegacja Powstańców Wielkopolskich złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie



Idylla na pustyni — żołnierze francuscy uwieczniają sceny swego pobytu w Gobés w półn. Afryce.

Na okładce zdjęcie Kazimierza Garguba z Bochni, wyróżnione na konkursie krajoznawczym „Mojej Przyjaciółki".



Efektowne zdjęcie przodu nowoczesnego samolotu wojennego

Upłynęło znów kilka nocy, cisza, ducha ani na lekarstwo.

— Może to nie był Montułł — mówiła Lili do przyjaciółki.

— Na pewno on!

— To dlaczego nie pokazuje się więcej?

— Czy ja wiem? Może mu się trupia maseczka zepsuła, a może chodaki pogubił w ostatniej wyprawie — żartowała Terenia.

Lili była przekonaną w duszy, że ten cały alarm z Montułłem był tylko czczym wymysłem Fedora, nie mówiła jednak tego nikomu wiedząc, że wszyscy są innego przekonania. To ciągłe oczekiwanie na Montułła nudziło ją; chcąc się rozerwać, zaproponowała Tereni spacer na cmentarz.

— Chcesz jechać na nasz wiejski cmentarzyk? — zdziwiła się Terenia. — Nie wiem, czy cię tam co zainteresuje.

— Chciałabym zobaczyć wasz grobowiec, Tereniu.

— Nie jest ciekawy. Skromny, cichy, jak ciche są te prochy, które w nim spoczywają.

— Tereniu, jeśli nie masz przyjemności, to ja nie nalegam — zawołała Lili, słysząc jakąś osobliwą nutę w głosie Tereni.

— Ależ nie, bardzo mi przyjemnie! — zaprzeczyła energicznie Terenia, chociaż w duszy czuła jakiś niesmak.

— Zgadzasz się.

— Naturalnie, przebierzemy się i via na campo santo!

— A panowie?

— Jeszcze się pytasz? Przecież oni są nieodzowni! — zaśmiała się.

W chwilę potem mknęły autem w towarzystwie Tadeusza i Rotwickiego na pobliski cmentarz.

Krótka droga nie poprawiła jakiegoś złego wewnętrznego usposobienia Tereni, wysiadając przed skromną bramą cmentarną szepnęła do narzeczonego:

— Denerwuje mnie ten dzisiejszy spacer.

— Dlaczego?

— Sama nie wiem, jestem po prostu zła na Lili, bo to jest zachcianka.

— To zostańmy, Renuś, a Tadek z Lilą niech idą sami?

— E, nie wypada!

Pociągnęła go i pierwsi weszli na cmentarz.

Tadek ze swą towarzyszką wchodząc za nimi na cmentarz, zauważyli pędzącego ku nim, ile tylko sił w nogach starczyło miejscowego grabarza.

— On pędzi z jakimś interesem do panicza — zawołał Fedor, idący trochę z boku za Tadkiem.

Tadeusz i Lili stanęli.

Chłop przybiegł i stanąwszy zdyszany przed młodym Miroszewskim zawołał:

— Proszę jaśnie dziedzica, jo spiesze wedle tego słyszenia, co to mo niby we wsi i we dworze kusić tyn duch!

— Czy wiecie coś o nim? — spytał Tadek patrząc w płowe oczy grabarza.

— A jakże, co noc prawie, po północku, widzę jak się kręci na cmentarzu.

— A nie myli was wzrok czasem?

— Nie proszę dziedzica, stary coprawda jezdym, ale widzieć, to jeszcze dobrze widzę.

— Dzisiejszej nocy też go widzieliście na cmentarzu?

— Widziołym, miesionc świecioł jasno, chodził sobie wedle grobowca jaśnie dziedziców.

Tadeusz drgnął, Lili zbladła raptownie, a Fedor nie słuchając dalej relacji grabarza jak wyglądał ów „duch" szybko ruszył w kierunku, gdzie zniknęła Terenia i pułkownik, lecz nim uszedł kilka kroków, głośny huk wystrzału rozdarł powietrze.

— Paniczu — wrzasnął rozpaczliwie, aż odpowiedziało mu echo z pobliskich łąk.

Odległość dzielącą go do grobowca, nie wiedział jak przebył, minął ostatnią kępę świerków i ujrzał dramatyczny obraz.

Na stopniach grobowca szamotał się pułkownik z duchem-demonem, a na ławce siedziała Terenia, głowę miała zawieszoną na poręczy ławki, ręce zaciśnięte kurczowo na piersiach, zakrywały w całej części plamę krwi na białej sukni.

— Jezus! — krzyknął chłopak i jak nieprzytomny skoczył na pomoc Rotwickiemu.

Nadbiegł Tadek, Lili i grabarz.

— Boże! — jęknął Tadeusz chwytając siostrę na ręce.

Pułkownik Rotwicki, Fedor i grabarz, obezwładnili „ducha", rozbroili doszczętnie i zdjęli z głowy kunsztowną, rzeźbioną czaszkę kościotrupa ukazując światu niesamowite w tej chwili oblicze Montułła.

Terenię nieprzytomną przywieźli do domu, pani Miroszewska na jej widok zemdlała, Lili szlochała spazmatycznie, a ksiądz Tomczykiewicz i pani Pileńska cucili nieprzytomną Terenię.

Otworzyła oczy i przytomnie spojrzała na obecnych.

— Gdzie Tadziu? — spytała słabym głosem.

— Pojechał po doktora, zaraz tu będzie!

— Montułł schwytany? — spytała nachylonego nad nią Rotwickiego.

— Schwytany Renuś.

— Co myślisz z nim zrobić?

— Kara go nie minie, bądź pewną, kochanie.

— Kazik, czy wypełnisz moją prośbę?

— Przysięgam, że wszystko, czego zapragniesz.

— To nie karzcie Montułła... może ten wypadek zdejmie bielmo z jego oczu, może dusza zapragnie pokuty...

Rotwicki zatchnął się.

— Kazik...

Oczy zaszły mgłą, zemdlała znów.

Tadeusz z doktorem przyjechał piorunem, podczas gdy lekarz opatrywał ranną, pani Miroszewska klęczała przed obrazem Bożej Matki.

Ręce miała zaciśnięte konwulsyjnie, po bladych policzkach płynęły obfite łzy, blade usta szeptały bezładne słowa modlitwy.

— O, Mario, nie karz mnie za grzechy moje i nie zabieraj mi mego ukochanego dziecka... o Mario...!

Szept cichł, to znów wyrywał się ze ściśniętej krtani jękiem boleści i skargi.

Cicho otwarły się drzwi i wszedł Tadeusz.

— Pociesz się mateczko, Terenia będzie żyła — szepnął, w oczach czuł łzy.

Jakiś szloch wyrwał się z piersi nieszczęśliwej matki, szloch niemej radości, głębokiej podzięki i niewysłowionej ulgi.

— Nie płacz już mamusiu, otrzyj łzy i chodź do Tereni, tylko proszę cię, bądź spokojną.

Podniosł z klęczek zapłakaną matkę i wyprowadził z pokoju.

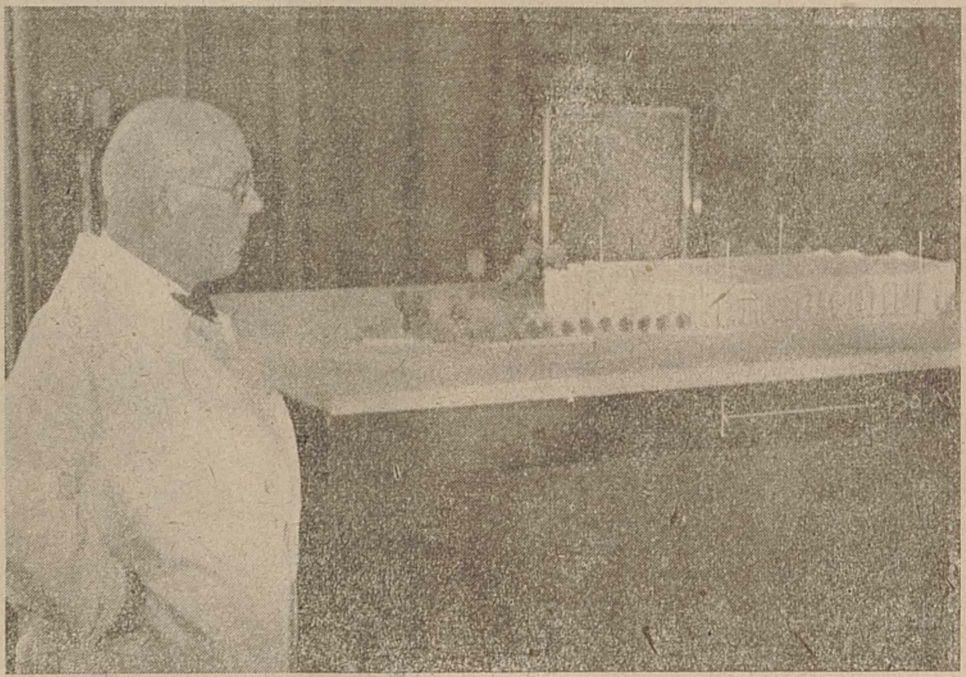
W pokoju Tereni było cicho, ona sama leżała bez ruchu, twarz blada po upływie krwi jak opłatek, oczy zamknięte i krótki urywany oddech, zdawał się mówić, że dziewczyna usypia na wieki.

Przy chorej siedział tylko doktór.

Pani Miroszewska zajęła miejsce przy łóżku córki a Tadeusz wyszedł do przyległego pokoju, gdzie siedziała pani Pileńska, zapłakana Lili ksiądz Tomczykiewicz i Rotwicki.

Ten ostatni miał twarz ukrytą w dłoniach siedział nieruchomy jak posąg.

Tadeusz zbliżył się do niego i kładąc mu rękę na ramiona spytał:



Zmarł w Niemczech architekt Ludwik Troost, nazwany przez kanc. Hitlera „niemieckim budowniczym". Troost wybudował cały szereg monumentalnych gmachów państwowych.



W Grenlandii mimo pory zimowej nie zawsze widać śniegu, czego dowodem powyższe zdjęcie

— Kazik, jak się to stało?

Rotwicki podniósł głowę i Tadeusz zauważył w jego ciemnej czuprynie na skroniach srebrne nitki.

— Jak się to stało? — zaczął przyciszonym, stłumionym głosem. — Siedzieliśmy na ławce przed grobowcem, czekając na ciebie i pannę Lili, wtem drzwi grobowca skrzypnęły, spojrzeliśmy: ten łotr w roli kościotrupa stał w drzwiach, celując do Tereni. Zerwaliśmy się z ławki, ja skoczyłem do tego szakala, on wypalił i cudem tylko, kula, która miała przeszyć jej serce, przeszyła ramię, bo Terenia momentalnie przechyliła się i usiadła, sądząc zapewne, że ją minie mordercza kula, dalej już wiesz.

Umilkł i spojrzał na Lilę z wyrzutem.

ROZDZIAŁ X.

Wstał szary, mglisty grudniowy poranek ziemia spała w zimowym letargu, nagie bezlistne drzewa, świeciły szkieletami konarów; opustoszały gniazda słowicze i miast słodkich treli, słychać było donośne krakania wron i kruków.

Z wysokiej wieży klasztornej odezwał się dzwonek, płosząc całe stado krzyczących kawek, gromada szarych wróbli zerwała się z dachu i ćwierkając opadła na klasztorne podwórko, szukające żeru.

W świątyni wielki ołtarz jarzył się światłami, rzesze wiernych skupiły się na roratach, zanosząc swoje modły przed tron Najwyższego, a w celi klasztornej umierał brat Seweryn.

Brat Seweryn to dziwny człowiek. Przeszło dwa lata spędził w murach klasztornych jako zwykły laik, każdą pracę, trudną, uciążliwą sam chętnie wypełniał, chociaż wniósł do skarbca klasztornego kilka tysięcy gotówki. Był gorliwym opiekunem okolicznej biedoty, nie jedną łzę otarł, niejedną ranę uleczył i niejeden wyłom nędzy odbudował.

Nie żalił się nigdy na trudy, nigdy nie był zmęczony i nikt nigdy nie widział uśmiechu na jego wąskich ustach.

Czasem tylko, gdy zainteresowani bracia klasztorni tym nieznanym prawie a tajemniczym bratem, śledzili go z ukrycia, co porabia wieczorem będąc samotnym w swej celi, widzieli, jak klęczał przed czarnym krucyfiksem wiszącym na ścianie i odmawiał psalmy pokutne, a po żółtej pooranej zmarszczkami twarzy, płynęły obfite grube łzy.

Nazwisko jego nie było tu nikomu znane, nie wiedziano nawet, czy ma jakąś bliższą lub dalszą rodzinę, z nikim się nie komunikował, nie odbierał nigdy żadnych listów i nie pisywał takowych.

Jednego dnia nie wstał rano jak zwykle i gdy jeden z braci przyszedł do niego dowiedzieć się co mu jest, on leżał chory na łożu.

Wówczas po raz pierwszy wręczył zakonnemu bratu dwa zapieczętowane listy, prosząc, aby wysłał je natychmiast, bo godziny jego są już policzone.

Nie mylił się, każda godzina zdawała się przecinać wątłe nitki jego życia, każda minuta rzucała cień na pomarszczone oblicze.

W dwa dni po wysłaniu listów do furty klasztornej zapukała siwowłosa matrona z młodym mężczyzną.

— Czy możemy się widzieć z bratem Sewerynem? — spytała przybyła, otwierającego im furtkę braciszka.

— Mamy tu w klasztorze dwóch braci tego imiona. A jak się nazywa? — zapytał zakonnik.

— Montułł.

— Ten brat jest chory. Czy pani siostrą jest tego brata?

— Tak...

— A ten pan?

— Mój syn.

Wprowadził ich przez długi korytarz do celi chorego.

Oczy brata Seweryna, długo były utkwione w twarzach gości, wkońcu wyciągnął do nich wychudłe ręce i słabym głosem szepnął:

— Przebaczcie mi!

— Dawno ci przebaczyliśmy — odrzekła pani Miroszewska, gdyż to ona była z Tadeuszem, ściskając jego wychudłą dłoń.

Niedługo potem ten sam braciszek, otworzył znów drzwi celi wprowadzając nowoprzybyłych: była to Terenia z mężem i Jasio Downar, w mundurze gminazjalnym.

Krótki ceremoniał przywitania i urywany szept Montułła:

— Przebaczcie mi wszyscy, com wam zawinił... zapomnijcie krzywdy, które wam wyrządziłem... Przebacz żono, której nie umiałem i nie chciałem być mężem... i ty Tadziu i Tereniu, przebaczcie mi... żem nie chciał być dla... was... ojcem, lecz tyranem... Przebacz mi Tereniu... te wszystkie złe instynkta skierowane... do ciebie... ten paszkwil... pisany do Skroinskiego... i... tę ostatnią mściwą kulę...

— Zapomnieliśmy krzywdy, rany czas wyleczył i niech ci Bóg tak przebaczy, jako my to czynimy! — rzekła Terenia wzruszona.

— Jasiu... i ty mi przebacz... za... nich — wyrwał się jękliwy szept z ust Montułła.

Chłopiec przysunął się do Tereni i oparł głowę na jej ramieniu.

— Przebaczysz... mi...?

— Nie wiem, za co? — odrzekł chłopiec któremu umierający nie podobał się.

— Za... wyrządzone kiedyś... krzywdy... twoim... rodzicom...

— Mógłbym nie przebaczyć, bo oni na pewno cierpieli — odpowiedział smutnie Jaś.

— Jasiu, winniśmy przebaczać wszystkim, którzy nas kiedykolwiek dotknęli czymś boleśnie — rzekł pułkownik Rotwicki.

Jaś jeszcze niepewnie spojrzał na Terenię i widząc, że i ona przytakuje słowom pułkownika rzekł:

— To przebaczam panu, za rodziców i... za siebie.

— Bóg zapłać... wam... wszystkim...

Szept cichł i zrywał się, przygasłe oczy zaszły łzami, twarz szara rozjaśniła się jakimś blaskiem wewnętrznym, serce umilkło na wieki...

— — — — — — — — — —

Szeroką aleją cmentarną szła Terenia Rotwicka oparta na ramieniu męża; nad głowami świstał im mroźny wiatr, chwilami zawodził żałośnie, a gdy stanęli nad świeżo usypaną mogiłą okrytą białym całunem pierwszego śniegu, wiatr ucichł nagle, słuchając może cichej modlitwy jaka płynęła pod stopy Stwórcy, za tego, który przed kilku dniami pożegnał ziemski przybytek.

— Oby dusza jego, wybielona jak ten pierwszy śnieg, cieszyła się wieczną radością u Boga — mówiła Terenia do męża w powrotnej drodze.

Wyszli z cmentarza, gdzie znów świstał żałośnie mroźny cmentarny wiatr.

KONIEC



W Londynie odbywają się ciągłe demonstracje bezrobotnych. Na zdjęciu scena przed dworcem Wiktorii w chwili rozpędzania tłumu przez policję

MARIA REUTT

4)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

Wysiedli na zakręcie, skąd droga szła już wprost do leśniczówki. Rozkazawszy furmanowi, aby czekał na nich, baron prowadził narzeczoną wąską ścieżką ku bramie. Nie szedł drogą wiodącą do dworku, bo chciał zaskoczyć mieszkańców, postawić ich przed faktem dokonanym niespodziewanej wizyty.

Od dworku dochodziły ich okrzyki dziecinne — wesołe, rozbawione.

Baron uśmiechnął się przyjaźnie. — Bawią się — zauważył.

Erna ściągnęła nieznacznie brwi. Drażniła ją u narzeczonego ta sympatia, którą darzył te nieznane, gminnego pochodzenia dzieci.

Doszedłsy do leśniczówki, baron i Erna zatrzymali się przy furtce: ujrzeli chłopca i dziewczynkę w kąpielówkach, oboje byli pochyleni nad balią drewnianą pełną wody, po której pływały małe okręciki i łódki drewniane, kierowane ręką dzieci.

Na leżaku obok ganku siedziała pani Namielska i czytała gazetę.

Dzieci były tak zaabsorbowane zabawą, że nie zauważyły, przybyłych.

Bawiły się w bitwę na morzu. Jurek atakował, a Bożenka broniła się.

Strategia jej była jednak słaba; flota jej została pobita i wzięta do niewoli.

— Hurra! — wykrzyknął ucieszony chłopiec, zagarniając okręciki.

— Zuch z ciebie! — zawołał baron.

Chłopiec i dziewczynka drgnęli i z głośnym okrzykiem: — Pan baron! — zerwali się z miejsc. Ujrzawszy nieznajomą panią, zawstydzili się i przykucnęli za balią.

I pani Namielska ich spostrzegła. Odłożyła gazetę, wstała z leżaka i wolno, nie spiesząc się, szła ku gościom.

Bez cienia zakłopotania przywitała barona, podała rękę Ernie: — Namielska — Rottenberg.

Życzliwym spojrzeniem pani Namielska obrzuciła strojną, dorodną sylwetkę panny.

Baron podszedł do dzieci; wyciągnął do nich rękę, ośmielając do wyjścia z ukrycia.

— Kiedy jesteśmy nieubrani — tłumaczył chłopiec, opierając się usiłowaniom barona, który chciał ich prowadzić do narzeczonej.

— Wstydzą się — objaśniła matka.

— Idźcie do babuni przebrać się i wróćcie przywitać się z gośćmi — powiedziała po niemiecku do dzieci, ze względu na barona i jego towarzyszkę.

Poprowadziła ich do ganku, prosiła siadać.

Nie była to już ta zalękniona, zastrachana kobieta sprzed paru dni. Łuną rumieńca i błyskiem oczu biła od niej radość życia.

Baron porównał obydwie siedzące obok siebie kobiety. Róża i fiołek — przyszło mu na myśl. — Wolę różę — wybrał, spoglądając z przywiązaniem na narzeczoną. Pochwyciła ten wzrok, zrozumiała go, bo uśmiechnęła się do niego zalotnie. Rozmawiali o pogodzie, o uroku lata na wsi.

— Jednakże jesienią i zimą musi tu być pani bardzo nudno? — zauważyła Erna, wodząc wzrokiem po jednostajnym krajobrazie leśnym.

— Mam dzieci, książki, muzykę — odpowiedziała pani Namielska wymijająco.

— Nie wystarczyło by mi to — roześmiała się panna.

Była w doskonałym humorze. Przekonała się naocznie, że chociaż wdowa była prawie ładną osobą, jednakże na jej Abim nie robiła żadnego wrażenia, nie była w jego guście.

Skrzypnęły drzwi i na ganek weszły dzieci przebrane już w jasne, letnie ubranka. Parka stanęła nieśmiało przy drzwiach, pytająco spoglądając na matkę. Pani Namielska oczami wskazała im pannę. Z pewnym wahaniem zrobiły parę kroków ku niej; dziewczynka dygnęła, chłopiec szurnął nogami. Erna łaskawie kiwnęła im głową.



Śni mi się...

Śni mi się czasem, w noc cichą i długą,
W bluszcze spowita moja biała chata...
I w niej przeżyte najszczęśliwsze lata,
Co w dal spłynęły jasną, czystą strugą.
Śni się czasem jesienną szarugą
Że wiosna... Pachną zorane zagony...
I sad się bieli — kwieciem umajony...
I słońce świeci promienistą smugą,
I patrzę tęsknie w mgławą dal błękitną,
Czy mi wiśniowe sady nie zakwitną?...
Śni mi się czasem, że w jesienną ciszę,
W martwą i senną ciszę wieczorową,
Patrzę przez okno w silną dal stepową,
I w ciszy stepu jakieś łkanie słyszę...
Wiarą w moc cudu bóle swe kołyszę...
I patrzę w okno, w szarugę deszczową,
Czy nikt nie jedzie tą drogą stepową...?
Lecz nie... Wiatr tylko mąci głuchą ciszę.
Śnią mi się czasem dalekie przestrzenie —
Śniegiem pokryte w mroźną noc zimową...
W jasną, miesięczną noc seledynową,
Tak piękną, jako o szczęściu marzenie,
Z ciepłego wnętrza mojej białej chaty,
Drzwi otworzywszy na to białe pole,
Jak w lunatycznym śnie straciwszy wolę,
Idę w przejasne, mistyczne zaświaty...

Irena Strzemię-Pieczkowska.

— Ładne i dobrze ułożone dzieciaki — przemknęło jej przez myśl. Baron przyciągnął je ku sobie.

Dziewczynka przytuliła się do jego ramienia, a chłopiec oparł się poufale o jego kolano. Przez twarz pani Namielskiej przeszedł skurcz bólu, ale nie odwołała dzieci, nie zrobiła im żadnej uwagi.

Baron objął oboje ramionami

— W co bawiłeś się przed chwilą z siostrzyczką? — spytał chłopca.

— W bitwę morską — odpowiedział Jurek, marszcząc zabawnie brwi. — Ona dowodziła angielską flotą, a ja niemiecką...

— No i która zwyciężyła?

— Naturalnie niemiecka. Machnął lekceważąco ręką. — Co tam angielska!

Bruno objął chłopca mocniej i przytuliwszy swoją twarz do głowy dziecka, patrzył z uśmiechem na narzeczoną. Odwzajemniła uśmiech Brunona, lecz uśmiech ten powoli znikał z jej warg.

Rozszerzonymi źrenicami wpatrzyła się w obydwie przytulone do siebie głowy: dziecka i mężczyzny. Twarz jej pobladła, głęboka zmarszczka przecięła czoło. Spojrzała na zegarek i wstała.

— Późno już, Abi, musimy wracać...

Skinął głową i rozmawiał dalej

— Przyjadę po was i zabiorę do zamku. Zobaczycie tam duży staw, pojeździcie na nim łódką. Pokażę wam takie wielkie okręty — tu rozwiódł rękami na szerokość metra.

Wstał, uśmiechnął się porozumiewawczo do narzeczonej. Z tym samym uprzejmym uśmiechem zwrócił się do pani domu.

— Zaprosiłem dzieci do zamku. Chcę im pokazać kolekcję modeli okrętowych i powozić łódką po stawie. Pani pozwoli im przyjechać?... — pomyślał — dajmy na to... we czwartek. Przyślę po nie konie...

Wahała się, ale błagalne spojrzenia dzieci przechyliły decyzję na korzyść wycieczki.

— Jeżeli pan tak łaskaw...

Wyciągnął do niej rękę. — Dziękuję pani.

— — — — — — — —

Cicha, zamyślona siedziała Erna obok narzeczonego. I on był zadumany więc nie zwrócił uwagi na jej nastrój. Sam był zdumiony i zaskoczony tym dziwnym pociągiem, jakie czuł do tych obcych mu zupełnie dzieci, tą czułością, jaka go ogarniała na ich widok. Na ogół dotąd nie interesował się zbytnio dziećmi. Miał zamiar się ożenić, mieć dzieci, ale fakt ten wydawał mu się dosyć odległy, więc nie rozpamiętywał go, nie uplastyczniał w swej wyobraźni, nawet w obecności Erny — i dopiero widok Jurka i Bożenki budził w nim instynkt ojcowski; ale tylko w stosunku do nich.

Dużo dzieci oficjalistów i służby kręciło się po podwórzu gospodarczym, a żadne nie wzbudziło w nim jakiegokolwiek zainteresowania. Nie odróżniał jednego od drugiego wcale, a tylko ta parka zajęła go i ujęła za serce, szczególniej chłopiec.

— Kiedy sprowadzasz te dzieci do zamku? — zagadnęła go Erna, przerywając ciszę.

— We czwartek poślę po nich Józefa z brekiem...

I znów milczenie, zakłócane miarowym tupotem końskich kopyt, trzeszczeniem gałęzi lub żwiru pod kołami powozu, śpiewem, skrzeczeniem i nawoływaniem się ptaków. A potem pytanie Erny:

— Abi, czyś ty kiedy nie miał kochanki, która by ci rodziła dzieci?

Zdumiało go to pytanie tak bardzo, że aż zatrzymał konie. Odwrócił się twarzą ku narzeczonej i spojrzał jej w oczy badawczo. Zastanowiła go jej pobladła twarz, posmutniałe oczy i zacięte usta

Odpowiedział poważnie, chociaż z pewnym zakłopotaniem:

— Nigdy nie roszczono do mnie żadnych pretensyj z tej racji, nie upominano się o alimenta.

— Dziwne — powiedziała więcej do niego, niż do siebie.

— Widzę, że z powodu mej sympatii do tych dzieci wbiłaś sobie do głowy jakieś głupstwo. Daję ci słowo honoru, że tej kobiety, matki ich, nie znałem przedtem, nigdy, nigdzie ich nie spotykałem aż do chwili tej burzy w lesie. Ujrzałem ją i jej dzieci

pierwszy raz wówczas — powiedział porywczo, dotknąwszy batem koni.

— Dziwne — powtórzyła ale już sobie w duszy.

— — — — — — — — —

Erna po powrocie bardzo powściągliwie opowiadała baronowej swe wrażenia z wycieczki.

Nareszcie! W bramę wtoczył się brek z klucznicą na tylnym siedzeniu.

Bożenka usadowiła się koło ochmistrzyni. Jurek wprosił się na kozioł i z dumą trzymał bat.

Babka i matka patrzyły w ich ślad długo, dopóki pojazd nie zniknął im z oczu. W oczach błyszczał im niepokój. Usta młodej kobiety drżały nerwowo, staruszka zaciętość miała w twarzy.

— — — — — — — — —

Baronowa z Erną oczekiwały dzieci w salonie gobelinowym, gdzie nakryty był stół do podwieczorku, suto zastawiony przysmakami.

Gdy brek podjechał pod arkady zamku, baron aż wybiegł na spotkanie. Nie czekając na lokaja, wysadził dzieci z breku i prowadził do matki.

Oszołomione i onieśmielone przepychem salonów, wielkością sieni zamkowej, trzy-

— Zobaczysz je, zobaczysz — zapewniał baron — ale wpierw musisz się przywitać z moją matką.

— Czy to konieczne? — spytał malec, odymając usta.

— Konieczne — potwierdził baron stanowczo.

Jurek westchnął i z rezygnacją szedł dalej.

W gobelinowym salonie baronowa podniosła oczy na wchodzących. Wzrok jej uderzyła ładna drobna sylwetka biało ubranej dziewczynki. Na chłopca nie zwróciła uwagi. Dopiero gdy stanął przed nią, spojrzała na niego uważnie i cofnęła się w tył. Na twarzy jej odmalowało się zdumienie i zaskoczenie. Opanowała się jednak natychmiast.

Pocałowała oboje dzieci w głowę, pytała ich o matkę, o leśniczówkę. Dzieci odpowiadały grzecznie, ale z pewną niecierpli-

DALEKI WSCHÓD PŁONIE...

Od dwóch już lat toczy się walka o każdy skrawek ziemi, pomiędzy Chinami i Japonią, walka prowadzona najnowocześniejszymi sposobami. Prócz zawieruchy frontowej wre ukryta wojna między tajnymi wywiadami obu państw. W sieć tych intryg niejednokrotnie wpadają ludzie rasy białej.

Na tym tak fascynującym i obecnie aktualnym tle przewija się jak najbardziej sensacyjny film — akcja najnowszej powieści **ADAMA CZEKALSKIEGO** p. t.

„NARZECZONA z SZANGHAJU"

Druk tej powieści rozpoczniemy już wkrótce.

— Dworek malowniczy, jego właścicielka niebrzydka, ale trochę nudna, mało inteligentna osoba... a dzieci, jak dzieci... Zresztą pani je sama zobaczy i osądzi. — Uśmiechała się przy tym tajemniczo.

— — — — — — — — —

Wieczorem Erna długo rozmawiała ze swoją panną służącą. Złota bransoletka wysadzana granacikami powędrowała ze szkatułki pani do ręki służącej.

— Mina, zrozum, że tu idzie tylko o nastraszenie tych dzieci, które ich matka narzuca panu baronowi, korzystając z jego dobrego serca i uprzejmości. — Mają tu przyjechać we czwartek i baron obiecał im wycieczkę łódką...

— Niech Hans, wyjechawszy z nimi na środek stawu... niby niechcący wywróci łódkę.

Służąca kiwała głową domyślnie. — Zrobi się, proszę pani. Trzeba tym polaczyskom dać naukę! — Już moja głowa w tym, że odechce im się dalszych wizyt w zamku.

— — — — — — — — —

We czwartek dzieci od samego rana wypatrywały pojazdu z zamku. Przy lekcji kręciły się niespokojnie i były tak nieuważne, że babka widziała się zmuszoną zagrozić im pozostaniem w domu. To poskutkowało i odrabiali lekcje do końca uważnie i pilnie.

mały się barona kurczowo za ręce, ślizgając się po wywoskowanej posadzce, ułożonej w artystyczne kwadraty i trójkąty.

W miarę jak przebywali salony, Jurek odzyskiwał wrodzoną pewność siebie. Śmiało rozglądał się po wspaniałych salach:

— Jak w kościele — oświadczył. — A gdzie okręty?

wością. Męczyło ich pragnienie ujrzenia obiecanych okrętów, no i obiecanej przejażdżki łódką po stawie. Co ich mogła obchodzić jakaś starsza pani, podobna do ich babuni — bo dla dzieci każda staruszka jest do siebie podobna. Oni przyjechali tu dla obejrzenia okrętów!

Spoglądali więc na swego protektora, przestępując z nóżki na nóżkę. Zrozumiał



Drugi z serii obrazów Bractwa Św. Łukasza p. t. „Konfederacja Warszawska" (uchwała o wzajemnej tolerancji wyznań relig.) r. 1573".



Urocze mieszkanki Kalifornii urządziły sobie sztuczne lodowisko, na którym temperatura, jak to widać na zdjęciu, wynosi 20 stopni w cieniu

je. Uśmiechnął się porozumiewawczo do dzieci i biorąc je za ręce ze słowami: — idziemy obejrzeć okręty — poprowadził je znów przez kilka pokoi o złoconych gzymsach i błyszczącej posadzce. Gdy weszli do narożnego pokoju, do którego światło wpadało z oszklonej kopuły, dzieci stanęły jak osłupiałe.

Na stolikach dookoła pokoju stały modele okrętów wojennych od starych korsarskich poczynając, a kończąc na najnowszych modelach kontrtorpedowców angielskich, krążowników włoskich, traulerów francuskich, łodzi podwodnych, kutrów.

Z rumieńcem podniecenia na twarzy chodził Jurek od modelu do modelu, nieśmiało dotykając to jednego, to drugiego. Dreptała za nim Bożenka, również zaciekawiona chociaż nie w takim stopniu, co brat.

— Podoba ci się? — spytał baron, patrząc z upodobaniem na rozjaśnioną, wniebowziętą twarzyczkę chłopca.

Jurek nie mógł po prostu mówić z zachwytu, więc tylko kiwał główką, nie odrywając ani na chwilę oczu od modeli okrętów.

— A który ci się najlepiej podoba? — spytał go baron.

Chłopiec wskazał na model ogromnego pancernika angielskiego „Hood", który stał pośrodku pokoju.

— Kim chciałbyś być, jak dorośniesz?

— Oficerem marynarki — odparł z dumą — jak mój wujek z Gdyni, jak mój dziadek...

Brwi barona drgnęły nieznacznie. Ujął znów dzieci za ręce. — No, już dosyć, wracajmy na podwieczorek.

— — — — — — — —

W salonie baronowa rozmawia z przyszłą synową. Obydwie rozumieją się doskonale i wobec niebezpieczeństwa sprzymierzają się ze sobą, zespalają.

Z małego sekretarzyka z różanego drzewa baronowa wyjęła wyblakłą fotografię syna z lat dziecinnych i podała ją Ernie.

Z fotografii wyjrzała ku dziewczynie twarz — Jurka. Tak samo krótko nad czołem przycięta grzywka, te same rezolutnie patrzące jasne oczy, prosty nos i usta znamionujące siłę woli. Nawet marynarskie ubranko to samo.

Zacięła wargi aż do krwi. Baronowa patrzyła na nią pytająco, bezradnie.

— Zapewnił mnie słowem honoru, że ani tych dzieci, ani matki ich nie znał przedtem, nie widział nigdy aż do tej burzy w lesie — odpowiedziała Erna na to nieme pytanie.

— A może ten Namielski był synem barona? — zrobiła przypuszczenie. — Niedarmo, jak słyszałam, stary Namielski cieszył się takimi względami barona Wilhelma? Tak, to najprawdopodobniejsze i stąd to fenomenalne podobieństwo — uspakajała samą siebie baronowa.

Podeszła do telefonu. — Czy to pan Herbst? — Proszę postarać mi się o fotografię młodego Namielskiego, którego ojciec był leśniczym w Upierowskim nadleśnictwie.

— Ma pan? Proszę natychmiast przysłać.

— Chce pan sam przynieść? — Dziękuję, ale niech się pan nie fatyguje. Wystarczy, gdy pan przyśle przez woźnego tylko proszę oznaczyć go krzyżykiem. — Dziękuję...

Z sąsiedniego pokoju doszły ich głosy dziecinne.

Baronowa zadzwoniła — podać herbatę — rzuciła lokajowi rozkaz.

Dzieci siedziały przy stole grzecznie, zachowując się cicho, jadły mało i bez łapczywości. Baronowa nie mogła oderwać oczu od chłopca — jak urzeczona. Każdy jego ruch, uśmiech, spojrzenie cofało jej pamięć wstecz o lat 30, było jej znajome, wiązało się z tamtą epoką...

TRÓJKĄTNE ZNAMIĘ

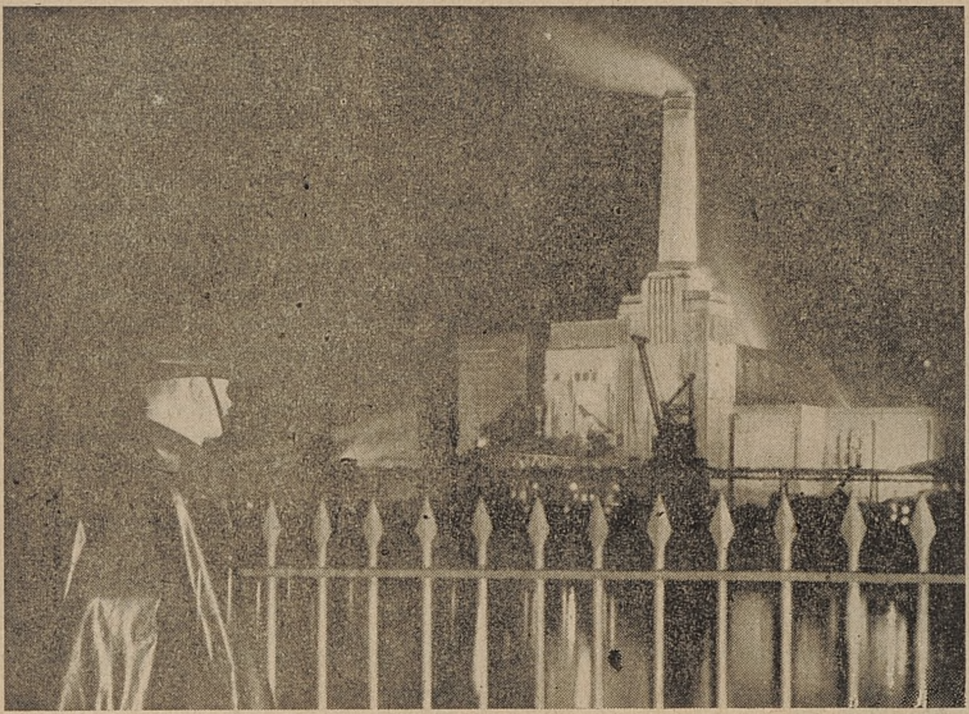
Po podwieczorku baron ujął narzeczoną pod ramię:

— Chodźmy, zaprowadzimy dzieci nad staw, oddamy pod opiekę Hansa, a sami przejdziemy się po parku.

Nowa niespodzianka i radość dla dzieci, gdy pod opieką Hansa znalazły się



Kobieta prowadzi orkiestrę — zwyczaj przyjęty w Ameryce przy wkraczaniu drużyn piłki nożnej na boisko.



Wobec częstych zamachów bombowych w Anglii, policja strzeże wszelkich ważniejszych obiektów. Na zdjęciu rzęsiście oświetlona elektrownia w Southwark pod czujnym okiem policjanta.

na środku stawu, porosłego trzciną.

Erna pociągnęła barona w grabową aleję.

— Zazdrosną jestem — wyszeptała, tuląc się do narzeczonego.

— Zazdrosna? — zdziwił się. — O kogo? O te dzieci? — roześmiał się. — No, wiesz, Erno, nie spodziewałem się tego po tobie? A co będzie, jeżeli okażę uprzejmość lub zainteresowanie się jakiej młodej i ładnej panience — drażnił ją.

— Wydrapałabym jej oczy — syknęła przez zęby.

— Erno... Erno... — strofował ją, śmiejąc się. Nagle zatrzymał się i rzekł z pewnym zażenowaniem: — Nie wiem, co to jest, ale ogarnął mnie dziwny niepokój o dzieci.

Zawrócili w stronę stawu. Nie opierała mu się, sama lękiem zdjęta, przerażona swoim czynem. O kilkanaście zaledwie kroków od stawu widzą, że łódka przechyliła się i Hans i dzieci wpadły do wody. Hans zamiast ratować dzieci brnął po wodzie sięgającej mu do pach, ku brzegowi, nie troszcząc się, co z nimi się stanie. Baron biegł ku trzcinowym zaroślom. Nie namyślając się ani chwili, skoczył do stawu.

— Zawracaj durniu, po dzieci! — krzyknął głosem, w którym dźwięczał wściekły gniew i niepokój.

Uderzył go pięścią w kark i pchnął ku łódce, która kołysała się w szuwarach. Sam popłynął, by dobić prędzej do miejsca, gdzie dzieci wypadły z łódki.

Dał nurka i chwycił oboje za ubranka. Leżeli zaplątani w szuwarach, konwulsyjnemi ruchami starając się z nich wyplątać.

Wyniósł je nad wodę. Chłopca podał Hansowi, Bożenkę niósł sam. Dzieci były nieprzytomne. Od brzegu dzieliło go zaledwie jakie sto kroków. Wydawały mu się one milowej długości, a czas, który mu ta droga zajęła, wiecznością. Położył je na ziemię na boku, by woda z ust i nosa wyciekła. Przemocą wsunął palec do gardła. Erna blada, przerażona, drżąca uklękła przy nim i robiła to samo dziewczynce. Dzieci zaczęły się ksztusić. Woda polała im się z nosa i gardła. Oprzytomniały. Dziewczynka rozpłakała się głośno. Chłopiec drżał cały, ale trzymał się mężnie. Baron powstał; ociekający wodą wziął oboje w ramiona i niósł do zamku, do sypialni.

Położył je na łóżku, na pięknej aksamitnej kapie.

— Erno, poproś do mnie mamę. Opowiedz jej o całym wypadku po drodze. Spiesz się kochana.

Lokaj w ubieralni szykował mu bieliznę i ubranie, a on rozbierał drżące, przerażone, dygocące z zimna dzieci z wprawą, jakby to czynił od lat.

Baronowa niedługo dała na siebie czekać. Wyprawiwszy syna do ubieralni, zręcznymi szybkimi ruchami zdejmowała z dzieci obranka i bieliznę z pomocą Erny i panny służącej. Bożence włożyła swoją nocną koszulę, Jurkowi kaftan syna.

Gdy chłopiec podniósł ramię, ujrzała pod pachą u niego brązowe znamię w kształcie nierównego trójkąta, takie samo jak u jej syna.

— Jego syn! — teraz miała pewność. W porywie uczucia objęła malca serdecznym uściskiem. Jurek, zdenerwowany przygodną kąpielą, odwdzięczając się jej za uścisk, objął ją za szyję i przytulił swą buzię do jej policzka.

— — — — — — — —

Gdy ubranka przeschły i zostały przez praczkę odprasowane, włożono je na dzieci, które wtulone w za dużą na nich bieliznę cierpliwie czekały na swoje rzeczy, siedząc na kanapie w gabinecie barona. Dotrzymywali im towarzystwa i baronowa i Erna.

Baron zdenerwowany chodził po parku, nie mogąc sobie miejsca znaleźć.

W pierwszym porywie gniewu chciał z miejsca wyrzucić Hansa. — Wstawiła się za nim Erna.

— Chłopak stracił głowę ze strachu. To bywa z ludźmi — perswadowała, głaszcząc go pieszczotliwie.

Ustąpił. Przyrzekł sobie tylko zwymyślać go przy nadarzającej się sposobności.

— Zabiłbym się, gdyby się te dzieci utopiły — przyznał się szczerze narzeczonej. — Nie miałbym odwagi stanąć przed ich matką.

CIERPIENIA MIŁOSNE

Zaledwie znikł w gęstwinie leśnej brek, uwożący dzieci do zamku, gdy boczną ścieżką nadjechał Stanisław. Ujrzał ją, tę swoją ukochaną, opartą o bramę, z troską w oczach, z przygnębieniem malującym się w całej postaci.

— Za kim tak oczy wypatrujesz, maleńka — zagadnął, obejmując ją w pół.

— Dopiero co Jurek i Bożena odjechali do zamku.

— Do zamku? — powtórzył pytaniem jej słowa.

— Baron przysłał po nich konie, nie mogłam odmówić.

Pionowa zmarszczka przecięła czoło młodego człwieka.

— To takie hakatystyczne gniazdo — zauważył z niechęcią i jakby wymówką.

Westchnęła: — Wiem o tym, ale mimo to nie mogłam i nie miałam prawa odmówić baronowi.

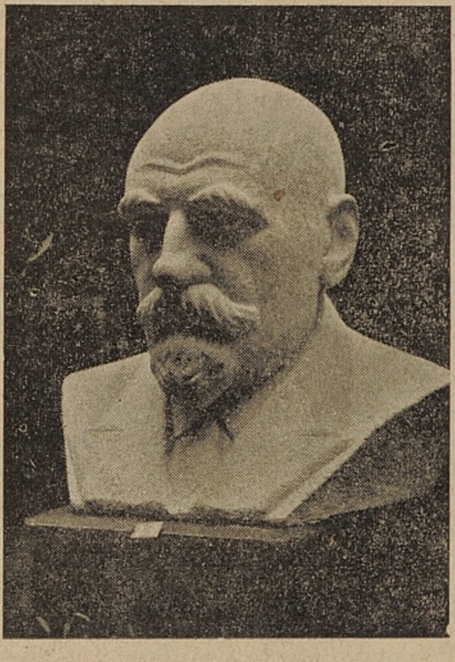
— Wiesz najlepiej sama, jak masz postępować... Nie chciałem ci zrobić przykrości...

Uścisnęła go za rękę: — Najdroższy... Mało jest na świecie ludzi podobnie szlachetnych jak ty.

Poczerwieniał na tę niespodziewaną pochwałę. Czuł się takim zwykłym, pospolitym zjadaczem chleba codziennego, wyrobnikiem swego fachu, a tu nagle dowiaduje się, że ta subtelna, dobra i prawa kobieta uważa go za najlepszego z ludzi.

Porwała go szalona chęć uklęknięcia przed nią i wyspowiadania się z całego swego życia, ze swych marzeń i zwątpienia, z porywów górnych i upadków niskich, ze swego smutnego dzieciństwa w ubogim domku dróżnika kolejowego, jeszcze smutniejszego pacholęctwa, kiedy to

(Dokończenie na stronie 133).



Podczas wernisażu w Zachęciu wystawiono popiersie art. mal. K. Lasockiego wykonane przez p. T. Dąbrowską.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

FANTAZJA

„Białemu Wrzosowi" — poświęcam.

Nad sobą gwiazdy i ciszę
w podniebnej niebios — przełęczy —
Spójrz, to z księżyca blask bije,
Jak z siedmiobarwnej tęczy.

... na łące niebies się pasą
białe owieczki spóźnione...
i przeglądają się z góry,
w strumieniu gwiazd zatopione...

... a pasterz się z wichrem zabłąkał,
czy drogę zgubił w niebiosach!
Ach, deszcz złotych gwiazd zapłonął
w wonnych, rozkwitłych wrzosach...

I taka cisza jest we mnie
i taki cisza jest w Tobie,
że nic już więcej nie mamy,
do powiedzenia sobie.

Bo wszystkie moje słowa
w Twym dzwoneczku serca dźwięczą...
A Twoje mi noc rozpięła
na siedmiobarwnej tęczy...

Noc już powoli odpływa —
i księżyc w obłokach dogasa.
W przedświtach wspomnień się gubi
zbłąkana przyjaźń nasza...

J. Baranowski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

WRESZCIE!

„Irka - Wielkopolanka". No, wreszcie odezwałaś się, Moja Dziewczynko! Myślałam już, że roztopiłaś się wraz z lodem, który tej zimy tak nagle znikł z powierzchni jezior i rzek.

„Moje Powieści" posłano Ci już na ten nowy adres. Otrzymałaś je?

Dziękuję za pozdrowienia od „Kuny leśnej" — powiedz jej, że chętnie otrzymałabym od niej kilka słów. Pozdrawiam Cię miłym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Halo miłe dziewczynki z okolicy Gniezna lub Witkowa! Napiszcie do mnie, nie wyłączam też sympatyków. Serdeczne pozdrowienia zasyłam na łamach „Krainy" moim kochanym Rodzicom, Siostrom i Braciszkom, a szczególnie małemu Heniowi i Leonkowi! Miłe pozdrowienia i uśmiechy zasyłam „Artylerzyście z Gniezna" i „Żołnierzowi z grodu Lecha" — może Panowie napiszą do mnie?

„Basiu spod Koła", napisz do mnie do Witkowa, i proszę zwróć mi fotkę!

CIESZY MNIE!...

„Wesoła Tusia spod Grudziądza". Więc u Ciebie wszystko dobrze, Dziewczynko? Cieszy mnie to niewymownie.

Życzę, aby i nadal życie płynęło Ci równo i miło i ślę miły uśmiech.

Komunikaty:

Halo „Samotna Włościanko"! Odwzajemniam pozdrowienia. Masz Pani rację, że będziemy miały miłe tematy z łowów. Proszę Cię bardzo o liścik!

„Gwiazdeczko"! Dziękuję za pozdrowienia. Pisze Pani, że lubi polować, bardzo mnie to cieszy!

„Jaś - Sokół". Serdeczny uścisk dłoni — dziękuję za pozdrowienia.

„Zefir Zachodu", dziękuję za pozdrowienie i odwzajemniam je! Zasyłam Panu wesoły uśmiech.

„Zofia z Gr." Pozdrawiam Cię, chciałabym wiedzieć, kim jesteś, bo coś mi się zdaje, że znam Cię.

„Smutna Czarnulko"! Czy naprawdę jesteś smutna? Jeżeli tak, bardzo żałuję. Gdy Cię poznam bliżej, postaram się rozweselić Cię. Omyliłaś się, Moja Droga Siostrzyczko, gdyż to ja nie byłam, nie mieszkam w kierunku Słup—Łasin, kierunek mój Grudziądz—Gardeja. Napisz do mnie, a odpowiedź będzie murowana. Ślę Ci dużo, dużo pozdrowień.

„Marzenka z Ameryki". Pozdrawiam Panią. Mam w Ameryce krewnych. Napisz do mnie, a wymienię Ci ich.

„Czarnulko z Grudziądza", zasyłam Pani moc pozdrowień, mam zamiar poznać Panią bliżej.

„Warszawianin". Pozdrawiam. Mam tam krewnych, cała rodzina mego tatusia. Może by Pan skrobnął liścik?

Pozdrowienie zasyłam „Blondynce znad Olzy", „Podchorążemu z Grudziądza", „Blondynowi spod Grudziądza" i „Córce Wichru".

Dla całej „Krainki" dużo, dużo pozdrowień!"

PANOWAĆ NAD SOBĄ I OTOCZENIEM!

„Cierniowa dola". Odpisuję dziś na trzy listy Pani, które wpłynęły od czasu mej ostatniej odpowiedzi.

Droga Moja, myślę, że dwa lata oczekiwania szybko upłyną i wówczas poprawią się Pani warunki materialne. Obyś tylko wytrwała do tego czasu!

Jakże ze zdrowiem, czy osłabienie i bóle nerwowe już przeszły? Biedna jest Pani z tymi wszystkimi nieszczęściami — serce mnie boli, gdy o tym myślę.

Proszę czuć się w naszej „Rodzince" swobodnie i miło; to nic, że jest Pani starsza od ogółu „Krainiaków".

W sprawie domowego Pani życia mogę tylko tyle powiedzieć, że ostatnia metoda postępowania jest stosunkowo najfortunniejsza, jak wynika z opowiadań Pani. Proszę być grzeczną, swobodną, i pewną siebie i swych słów, tudzież czynów. Ustępować tylko wówczas, gdy to będzie wskazane i to ze spokojem i godnością. Nie płakać przy świadkach i nie skarżyć się nikomu, raczej udawać chłód i obojętność. Panować nad sobą i całym otoczeniem owym delikatnym acz nieco chłodnym „pańskim sposobem bycia", który tak gniewa Pani otoczenie. Gniewa ich dlatego, że im imponuje, a tylko nie chcą się do niego przyznać. Z czasem uznają Pani wyższość nad sobą i staną się znośniejsi w obcowaniu..

Dziękuję Pani za dobre życzenia na rok bieżący i odwzajemniam się również serdecznymi.

Prosze znowu napisać do mnie, gdy poczuje się Pani zbyt zgnębioną ciągłymi zmaganiami ze złym losem. Chętnie też dowiem się szczegółów o dzieciach Pani — wszak je kochasz?

Posyłam Pani przepojony życzliwością uśmiech i proszę być dzielną, jak to Pani umie.

LIST „SŁAWY"

„Sława". Drogie Dziecko. Dziękuję Ci za ten zwycięski radością list i proszę nie „burmusz" się, że go przedrukowuję poniżej. Tak przekonywująco wysławiasz w nim wartość uśmiechu, że zdecydowałam się użyć słów Twoich za bicz napędzający do uznania i ocenienia wartości t. zw. radości życia.

Co do Ciebie samej, to nie przypuszczaj, że mogłabym zapomnieć o takiej kochanej osóbce. Nigdy w świecie! Na wszystkie trzy listy — odpowiadam, że że jesteś przesłodka i już.

A teraz jazda do przedrukowywania!

„Ponieważ jest mi wesoło na duszy, żadna chmura nieprzyjemności i niepowodzenia nie zdążyła zaciemnić mojego jasnego samopoczucia, więc skrobię do Pani. Bo myślę sobie, dlaczegoż to zawsze pisać wtedy, gdy jest się w nastroju niewyraźnym lub wprost katastrofalnym, obciążać i tak już umęczone troskami „Krainy" serce Pani. Niechże mój list będzie jedną kroplą więcej w pucharze radości i wesela. Bo ja, Panno Zosiu, całą „Krainę" podzieliłam na dwa kielichy. Jeden szumi radością i weselem. Zawartość nęci nas swoją czerwoną barwą (tylko, że jej jest tak mało, stanowczo za mało!) Drugi przelewa się od goryczy, łez, niezadowolenia. Więc Drodzy Moi „Krainiacy" uweźmy się wszyscy, ale to wszyscy, dopełnić ten puchar pierwszy. Niechże z niego zacznie przelewać się ów płyn, słodycz i słońce niosący do serc tych wszystkich, gdzie dotąd panuje noc zwątpienie.

I ja kiedyś widziałam wszystko na czarno, słońce dla mnie nigdy nie świeciło. Ale nie poddawałem się. Uśmiechałam się do wszystkich, choć wewnątrz coś rwało się i łkało. Z czasem i to przycichło. Dziś śmieję się i radzę wszystkim śmiać się „śmiać". Otrzeć łzy, a czas uleczy wszystkie rany. Z odległości czasu wszystko wyda się błahe, małostkowe, a jutro? — Jutro wzejdzie nowe słońce, a jeden z jego promieni na pewno wpadnie do duszy chorej i uleczy ją. Wszak nigdy jeszcze nie zawiodła owa maksyma: „chcieć to móc".

Więc śmiejmy się wszyscy i radujmy choć wicher wyje za oknami. I on przycichnie, gdy ziemię otuli śnieżno biały śnieg.

Na zakończenie ściskam rączęta p. Zosi i ślę uśmiech dla całej „Krainy".

Chciałabym nawiązać korespondencję z kimś z okolic Pomorza lub samej Bydgoszczy.

„Janlen". — Zainteresowałam się Panem, może skreśli pan do mnie kilka słów?

„Szukający". Miałam wielką ochotę skrobnąć list do Pana, ale wszystko spaliło się na panewce, gdy ujrzałam fotos i... Nie mam już odwagi!

Całej „Krainie" przesyłam dar Olimpu, jakim podobno ma być całus!

OCZEKUJĘ NIECIERPLIWIE!

„Marzące oczy." Ależ naturalnie, Dziecino, że możesz odwiedzić mnie w redakcji, bardzo Ci będę rada!

Zatem nie rozpisuję się wiele, lecz oznajmiam, że oczekuję niecierpliwie Twej wizyty! Pa!

Przesyłam pozdrowienia dla... Pani Kosty i Salki z Brześcia nad Gopłem, „Samotnego Lutka", „Podchorążego z Grudziądza" i „Młodego rolnika".

Panowie — Baranowski, Multański, Łaganowski, Czekalski, „Uran" i wszyscy, którzy zamieszczacie swe utwory w „Krainie" — przyjmijcie szczere uznanie. A może poświęcą Panowie jaki wiersz „Marzącym Oczom"? Czekam!...

Wszystkim sympatycznym „Krainiankom" i „Krainiakom" ślę serdeczności.!"

LIST CIEKAWY

„Pani Zofio! Bardzo jestem Pani wdzięczny, że byłaś tak dobra i umieściłaś moje bazgroty w „Krainie". Jak Pani widzi, jestem wielkim plotkarzem, ale i wielkim zwolennikiem „Krainy". Jestem bardzo wesołym, dowcipnym i głupim. To moja może największa zaleta. Bo gdybym był mądrym i potrafiłbym zastanowić się nad swą sytuacją i marnym mym losem, to bym chyba zwariował. A więc cieszę się, że jestem takim, jakim jestem. Bardzo przepraszam kochanych „Krainiaków" za ten mój wiersz. No, ale ja musiałem tak napisać, bo ich tak sobie wyobrażam. Może Panią ciekawi, skąd ich znam? Po prostu tak się rzeczy mają!

„Zuch dziewczynę" raz widziałem. Z „Białą Uajali" randkę miałem. A „Marutę" i „Wirryta" tak sobie wyobrażam i kwita! No, a „Mała konwalijka" znana jest mi już lat kilka.

Poza tym pozostaje mi tylko przedstawić siebie samego i prosić Panią o łaskawe przyjęcie, tak po mojemu, na dobre do „Krainy". A więc zaczynam:

Głupi! To pierwsza zaleta,
Plotkarz. Z tej strony mnie znacie!
Bokser! Kolarz! Atleta!!
I już całego mnie znacie!
Wady? Tych nie posiadam...
Może ktoś będzie zdziwiony?
Ja z samych zalet się składam,
I jestem już przedstawiony.

Jeżeli ktoś z miłych „Krainianek" i „Krainiaków" chce się uśmiać, niech napisze. A teraz by zmazać dawne winy, proszę, by Pani Zofia była łaskawa dać ten wiersz przeprosinowy do „Krainy". Już z góry dziękuję Pani za. jego umieszczenie. Całuję łapki. I nie bez racji dziękuję również całej Redakcji. Pozostaję z poważaniem, a równocześnie i ze wszystkimi godnościami.

Jego Ekscelencja „Ejgo... Ejgo".

PRZEPRASZAM!

To tylko plotka i śmiech,
Bo przecież jesteście nie tacy.
Tak pisać o Was, to grzech,
Najdrożsi „Krainiacy"!
Więc bardzo Was przepraszam,
Nie bądźcie zagniewani.
I wszystkim szczerze ogłaszam:
Jesteście — Kochani!
Jesteście kochani i mili,
Jesteście najdrożsi na świecie,
Żeście mnie nie pobili,
Choć zasłużyłem przecie!
Lecz... jam się sam obronił,
Bo mam obronę na wszystko,
Pod wierszem jest mój pseudonim
A nie prawdziwe nazwisko.
O! Tak! Ja widzę już wszystko,
Co by to ze mną się działo,
Gdyby prawdziwe nazwisko,
Miast pseudonim tam stało!
Pierwszy ogień — „Zuch dziewczyna",
W odwiedziny by przybyła,
Posmutniałaby mi mina,
Policzek by wymierzyła...
Tu nie koniec tego sportu,
Druga czeka mnie wizyta.
Na ćwiczeniach do raportu,
Przed porucznika „Wirryta"...
Potem „Biała Uajali",
„Maruta" i „Konwalijka",
Napisałyby z oddali,
Takich „miłych" słówek kilka.
Więc przepraszam Was, Kochani,
I nie róbcie srogiej miny,
Chcę żyć dobrze nadal z Wami
I należeć do „Krainy"!

„Ejgo... Ejgo"

DIXI!

„Hr. Ulsen". Ależ nie apelujcie, ani Ty, ani nikt inny, bo ja nie aprobuję tego apelu! Nie wierzę w realność podobnych projektów i dlatego nie chcę już ich wysuwać na forum naszej „Krainy" Dixi! Zdjęcie schowałam na pamiątkę. Świetnie bawiliście się wówczas — prawda.

Jak Pan spędza karnawał w tym roku? Życzę miłej zabawy i przechodzę do komunikatów:

„Kropelka leśnej rosy". Nabierz cywilnej odwagi i machnij piórem kilka słówek, dlaczego ja mam

i machnij piórem kilka słówek, dlaczego ja mam pisać pierwszy, przecież Panie mają zawsze pierwszeństwo!...

Zgoda! Czekam — i przesyłam uścisk „łapki".

„Smutna Iwonka II." Doprawdy smutna — oczekiwany list wysłałem, proszę go oczekiwać. Pa!

„Złoty Dzwoneczek." Ktoś Ty — znamy się, napisz do mnie. Serdecznie Cię pozdrawiam.

Wszystkim „Siostrzyczkom i Braciszkom" oraz Pannie Zofii i Wujkowi Januszowi, życzę wszystkiego najlepszego!"

NINIEJSZYM...

„Ergo" i „Eo ipso". Przyjmuję Was do „Krainy", bo jakże tu odmówić takim przemiłym pędziwiatrom, którzy — słuchajcie „Krainiacy" — w jaki sposób proszą nas o przyjęcie:

„Dwóch zjadaczy małomiasteczkowego chleba pozwala sobie niniejszym prosić o przyjęcie w poczet członków „Krainki".

„Jesteśmy „kumplami" — jeden średni brunet, to „Ergo" — drugi wysoki blondyn, to „Eo ipso" — obydwaj młodzi, weseli kawalerowie na wydaniu, którzy niestety okropnie nudzić się muszą w małej mieścinie. — Przez „Rodzinkę" pragniemy nawiązać korespondencję i zapomnieć o nudzie.

„Elka" i „Melka" — bylibyśmy Paniom bardzo wdzięczni za początek. — ukłony i serdeczne pozdrowienia! „Ergo" był w tym roku 3 razy w Bydgoszczy, a „Eo ipso" często zagląda do Torunia, gdzie ma krewniaków.

Serdecznie więc pozdrawiamy całą „Krainkę" a szczególnie „Krainianki", prosimy o listy i oczekujemy! Odpowiedź pewna jak forsa w P. K. O".

JAK SCHUDNĄĆ BEZ GŁODÓWKI?

„Smutna i brzydka Irka". No, i doczekałaś się, Dziecino, mej odpowiedzi. Ba nawet Twoją koleżankę dziś przyjmuję do naszego grona i... i podaję przepis na kurację odtłuszczającą. Tylko jednego nie rozumiem. W liście z listopada pisałaś mi, że załączasz w znaczkach opłatę abonamentową, tymczasem ja w nim znaczków nie znalazłam. Może zapomniałaś je dołączyć — co?

W liście z grudnia pytasz mnie, czy się na Ciebie pogniewałam, że nie odpisuję, a w jeszcze późniejszym piszesz o ten przepis na schudnięcie. Aha! Przysłałaś także swoje zdjęcie.

A oto teraz przyjmij do wiadomości, że kocham Cię jak zwykle i że ani myślę gniewać się na Ciebie. Fotka jest ładna — schowałam ją do zbioru zdjęć „Rodzinki".

Całuję Cię, zapytuję, kto jest tym „Bokserem" i w Twoim imieniu informuję „Samotną Blondyneczkę", że ściskasz ją i prosisz o list!

A teraz o tej kuracji na schudnięcie bez stosowania głodówki:

W „Daily Telegraph" Sir Charles Higram podał nową dietę na schudnięcie, za której stosowaniem opowiedzieli się angielscy biologowie i lekarze.

Dieta opiera się na zasadzie, że chudnie się wtedy, gdy się daje ciału pożywienie zdrowe, ale nieurozmaicone. Zalecona dieta opiera się na chlebie, mleku i maśle. Są to artykuły codziennego użytku i mają ten wielki plus, że nie przejadają się. Drugim wielkim plusem tej diety jest, że odżywiając się pięć razy na dzień pacjent nie jest głodny, a żołądek nie odzwyczaja się od swojej normalnej pracy. Oto zasady diety:

Odchudzająca się kobieta zjada pięć razy na dzień — na śniadanie, drugie śniadanie, na obiad, podwieczorek i kolację po dwie kromki chleba nasmarowanego masłem. Do śniadania podaje się prócz chleba pół kwarty mleka, drugie pół wypija się na kolację. Prócz tego o ile pacjentka ma ochotę może wypić szklankę herbaty z kawałkiem cukru i na podwieczorek, a przed obiadem może wypić pół szklanki soku z pomidorów.

Dieta taka jest bardzo tania i dzięki temu dostępna dla wszystkich.

Komunikaty „Smutnej i brzydkiej Irki".

„Senorita". Jestem zawsze smutna, wciąż marzę... i... bardzo proszę mnie rozweselić, t. zn. napisać list i pozdrowić.

„Podszamotulanko", gdzie mieszkasz?; w powiecie szamot. w Sędzinach. Napisz, a może blisko siebie mieszkamy?

„Stella". Jeśli znosisz brzydary — napisz.

„Lang Cheng" ściskam łapcie!

„Biedna Psyche" dziecinko kochana, napisz! — mocno ściskam!

„Duży dzieciak spod lasu" — proszę o list. Pozdrawiam.

WSKAZANIA „BARCI"

„Barcia" mówi, że szkołę cierpień każdy człowiek przejść musi niezależnie od majątku, stanu i wieku. Lecz właśnie dlatego nie powinniśmy się poddawać zwątpieniu, hardo wznieść głowę i śmiało patrzeć w jutro, choćby ono przyniosło zło, gdyż każdy ma przed sobą chwilę przeżyć tak przykrych, jak i dobrych, a czym dzielniejszą przybierze postawę, tym łatwiej zniesie przykrości i tym mocniej odczuje radości.

Słuszność jest całkowicie po Twej stronie, Droga „Barciu" i warto by, aby nasi smutni Sympatycy przeczytali uważnie, to, co powiedziałaś i poszli za tym wskazaniem.

Owszem, jestem dość zdrowa, a i zadowolona także. Życzę Ci dużo radości i posyłam jasny uśmiech.

„Blanko"! Jesteś przekochaną, miłą i dobrą. Twe liściki szalenie miłe, dużo radości przynoszą. Za wierszyk imieninowy całuję mocno, mocno buzię. Prześliczny! Pamiętaj nadal o mnie.

„Dumko"! Za spóźniony list przepraszam. Proszę nie odwdzięczaj się podobnie. Zaszyłaś się w swym „leśnym domku" i mało się udzielasz w „Krainie". Całuję Cię szczerze i przesyłam najpromienniejszy uśmiech.

„Czarny Hajduczku". Ślicznie dziękuję za pozdrowienia i w równej mierze się odwzajemniam. Jesteś rozkoszną dziewczynką.

„Smutna i brzydka Irko"! Za wór serdeczności bardzo dziękuję, w zamian przesyłam wagon całusów i prośbę o skreślenie paru słów. Czekam!

„Marzenko"! Przesyłam Ci dużo serdeczności i komunikuję, iż jestem Pomorzanką. Mieszkam pod Bydgoszczą. Moim najulubieńszym zatrudnieniem są również prace siatkowe (filet). Mileńka, jeżeli masz ochotę, to pisz. Na pewno odpowiem. Pa!

„Feniu znad jezior". Dlaczego milczysz, Kochana, odezwij się proszę, powierz mi swój żal, a będzie Ci lżej na duszy, iż ktoś obcy, dzieli go z Tobą. Przesyłam Ci moc moich najserdeczniejszych uśmiechów. Uśmiechnij się!

„Małej Konwalijce", „Loli", „Marteczce" — ślicznie dziękuję za pozdrowienia. Serdecznie ściskam łapki. Specjalne pozdrowienia i uśmiechy przesyłam „Rozśpiewanej Izabelli", „Kalinie", „Alpejskiemu Fiołkowi", „Córce Wichru", „Małej Mery".

Wszystkim członkom „Krainy" ślę moc pozdrowień. Może ktoś do mnie napisze? Czekam!"

MOŻESZ MI WIERZYĆ!

„Błędny Ognik." Gdzie spędziłeś urlop gwiazdkowy? Owszem, mam moc pracy, ale listy Twoje czytam zawsze z równą ochotą — możesz mi wierzyć!

Cieszy mnie, że „Kraina" stała Ci się skarbnicą zadowolenia i radości — aby tak zawsze było!

Listy dosłałam. Wiersz oddałam Wujkowi.

Bywaj mi!

WKRÓTCE!

„Taddy". Zamieszczam poniżej Twój list do „Krainy" i komunikuję Ci uprzejmie, że wierszyk Twój już jest u Wujka Janusza w teczce, wkrótce ukaże się jego ocena. Bądź zdrów i pisz często.

„Kochana „Kraino"! Chciałbym wznowić znów styczność z Tobą i powrócić jako „Syn marnotrawny" na łono Twoje. Zajęty pracą, nie miałem możności prowadzenia korespondencji z czytelnikami „Moich Powieści". Teraz naprawiam to i proszę „Dadusię" o napisanie kilku słów pod adres: R. Barwikowski, Warszawa-Śródmieście, Wspólna 33 m. 21.

DO ADMINISTRACJI!

„Zaira". Mam w tej chwili przed sobą dwa Twoje listy, Kochane Dziecko, a ponieważ moc listów innych wymaga również w tym numerze odpowiedzi, przeto załatwię się z nimi krótko. (Z twoimi i wszystkimi innymi też!)

Więc przede wszystkim informuję Cię, że w sprawach abonamentu najlepiej zwracać się do administracji „Moich Powieści", Żnin, ul. Śniadeckich 8.

Wierszyki Twoje oddałam co do jednego Wujkowi Januszowi.

Co do Twego projektu, to uważam go za mocno nierealny i... postępuję tak, jak sobie życzyłaś!

Czy zaprzyjaźniłaś się już z którąś z naszych „Krainianek"?

Posyłam Ci jasny uśmiech!

„Halo! „Czarownico z Łysej Góry" — mylisz się, Kochana. Nie jesteś jedyną „Krainianką" znad Dźwiny, gdyż ja nią także jestem. Mieszkamy tak blisko siebie! Może napiszesz do mnie? Posyłam Ci moc promiennych uśmiechów.

„Słoneczna Jasieńko". Czy zechcesz napisać parę słów do mnie? Podzielam całkowicie Twoje zdanie, że wierna przyjaciółka, to skarb bezcenny. Może zaprzyjaźnimy się?

„Przeklęta Iwa" — podobasz mi się bardzo, ale nie mam odwagi prosić Cię o jeden oderwany przez wiatr listek.

„Szara Niedolo", mam dużo sympatii dla Ciebie. Pa, Kochanie!

Serdeczne pozdrowienia zasyłam dla „Jutrzenki", a dla „Krainki" moc jasnych myśli.

Może ktoś z „Krainiaków" napisze do mnie? Mam dużo czasu, a więc odpowiedź jest pewna!!!

PASUJĘ CIĘ NA RYCERZA...

„Tajny detektyw". Otóż „królowa" okazuje się łaskawą i z przychylnym uśmiechem przyjmuje tak niesłychanie miłego „poddanego" do swego królestwa, jak to nazwałeś.

Myśli ona nie bez racji, że będziesz jednym z najmilszych jej nie tyle poddanych, ile sprzymierzeńców. Dlatego to uroczyście pasuję Cię na swego rycerza i nakazuję, abyś zawsze był jej oddanym i wiernym. Czy będzie tak w istocie? To dobrze!

A teraz przedstawiam Cię całej „Krainie":

Otóż nowy nasz sympatyk składa nam wyrazy uwielbienia i przynosi przyrzeczenie wierności — w dani. Bądźcie mu przychylni!

Jest on Poznańczykiem, wykształcenie ma średnie, uprawia z zamiłowaniem wszelkiego rodzaju sporty (w tym tańce i muzykę) i... marzy o szerokiej z Wami „Krainiacy", korespondencji!

Specjalnie prosi o pamięć „Brzydulę", — a wszystkim członkom „Rodzinki" sumiennie się poleca!

Osobne podziękowanie składa p. Zemmlerównie za nowelkę pt. „Nieznajoma z gazety".

O DAWNYCH „KRAINIAKÓW!..."

„Przedwiośnie." Rozumie się, że pamiętamy o Tobie wszyscy, Droga Moja! Jak możesz w to wątpić?

Pytasz o dawnych „Krainiaków" — zaraz — najlepiej będzie, gdy przedrukuję Twój list. Może on im przemówi do uczucia. Zatem ad rem! Ale nie, jeszcze wpierw powiem Ci, że nie masz zbyt pesymistycznie brać cech charakteru tej osoby, (wiesz, o kim mówię), bo to się zmieni. Zmieni się, gdy Ty zechcesz — bądź pewna! Teraz już jazda do rzeczy! Całuję Cię!...

„Wyrażam mą wielką radość z faktu rozszerzenia łamów „Krainki" i podniesienia poziomu ogólnego naszego tygodnika. Powieści drukowane w nim, zachwycają mnie i mam wrażenie, że podobają się wszystkim. Poza tym z radością konstatuję, że „Rodzinka" nasza przechodzi swój renesans i cieszy się tak ogromnym powodzeniem — oczywiście, cała zasługa po Twojej, Kochana Pani Zosiu, stronie leży. Zastanawia mnie tylko jeden fakt, a mianowicie, gdzie się podziały wszystkie dawne pseudonimy? Przecież to chyba niemożliwe, by tylu Krainiaków zmieniło je, lub wystąpiło z naszych szeregów. Trzeba by urządzić apel dawnych „Krainiaków", by wszyscy, którzy kiedykolwiek do Rodzinki należeli, dali o sobie bodaj znak. Ile to wówczas byłoby wspomnień, ile radości... Ba! ale to bardzo wątpliwe, czy się uda, prawda? A szkoda!"

Komunikaty:

„Halo Bydgoszcz! Drodzy Krainiacy", przebywam w Waszym mieście i nie znam tu nikogo. Poznajmy się więc. Dobrze? Mój adres: Bydgoszcz 1. Poste-restante „Dla Ziuty". Ja czekam i cieszę się, nie zróbcie mi więc, proszę zawodu.

„Nell z B." otrzymałaś, sądzę, mą pocztówkę? Kochanej, Maleńkiej, o złotym serduszku, „Zuch Dziewczynce" ślę najtkliwsze myśli i uśmiech.

„Smutna i brzydka Irko" — poznajesz? Przyjmij serdeczności od kogoś, kto był w Krakowie. I na ten pełen wyrzutu bilecik — wkrótce odpowiedź.

„Carmen" — kocham, myślę i tęsknię!

„Czarny Hajduczki" i „Biała Uajali" — jak się Wam obecnie życie układa? Całuję Wasze buzie.

„Bajko" — nie podziękowałam Ci jeszcze za to miłe zaproszenie, z którego niestety nie mogłam skorzystać, za twą serdeczną pamięć. Jesteś, Iruś, bardzo kochana — dziękuję Ci i kiedyś wreszcie napiszę.

Pozdrawiam miło całą „Krainę", a specjalnie „Dzinkę", „Dziewczynkę z zaklętego młyna" i „Łobuza z Orchowa", któremu nie mogłam odpowiedzieć nie otrzymawszy w ogóle listu."

JESTEM SOBIE...

„Maryl". Przyjmuję Pana do „Krainy" i przedstawiam Jego własnymi słowami:

„Jestem sobie chłopak młody", pochodzę z Pałuk, z pewnej wioski w pobliżu sławnego Biskupina. Obecnie od kilku lat przebywam w mieście. Z tego więc wynika, że jestem wiejskim — mieszczuchem. Bardzo lubię wieś i często uciekam z miasta, by choć przez pewien czas odetchnąć wsią. Poza tym lubię marzyć w samotności na łonie natury i wówczas nachodzą mnie różne myśli smutne i staję się pesymistą. Jednak w gronie kolegów jestem na ogół wesoły i lubię bawić się, ale nie przesadnie!

Czy należało by jeszcze coś więcej o sobie napisać, by zostać przyjętym? — myślę, że to starczy. Nie lubię kłamać, ale również nie lubię dużo mówić o sobie.

List na tym zakończę. Pozostają jednak dwie sprawy, dla mnie w tej chwili nierozwiązalne:

1) Czy uzna mnie Pani za godnego do przyjęcia w grono „Krainiaków?"

2) Czy kto z „Krainki" zainteresuje się osobą tak mało znaczącą, jak ja? Jeżeli tak, to proszę pisać. Będę czekał z niecierpliwością.

Załączam serdeczne pozdrowienia".

SKOWRONKI JUŻ POWRACAJĄ!

„Skowronek". Jak z Twoją nogą, Kochanie? Czy już się wygoiła? Jeżeli nie, to udaj się koniecznie do lekarza-specjalisty — nie wolno tej rzeczy lekceważyć!

Skowronki już przyleciały, więc i Ty otrzymujesz tę upragnioną odpowiedź w „Krainie".

Nie zapomnieliśmy o Tobie, bądź pewna!

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i zamieszczam komunikaty:

„Zefirze Zachodu"! Nie myśl, że napiszę do Ciebie, gniewam się o tę „Psotnicę", ale wiesz, że trochę już mnie tęskno! Pozdrowienie od Steni!

„Wesoły Broneczku"! Kiedy Pan przyjedzie? Tak miło by mi było Pana zobaczyć, przyjedzie Pan, prawda?

„Pellu"! Dlaczego mi nie odpisujesz na list? Czy nie odebrałeś go? Ja wysłałam!

„Reniu z Kolna"! Czekam na list od Ciebie! Proszę Cię wyślij mi moją fotkę? Pozdrawiam Jadzię i ściskam „Samotny Chorzów I."

Proszę do mnie napisać!

DZIĘKUJĘ!

„Serce." Dziękuję Ci, Kochana, za miłe słowa i wzajemnie przesyłam życzenia serdeczne! Napisz, jak Ci się powodzi. Pa!

„Szatynko z Podlasia". Nie znam Cię, ale wydajesz mi się szalenie miłą — napisz, Kochana, do mnie!

„Samotny Wędrowiec". Bardzo lubię wędrówki. Może skrobniesz do mnie kilka słów?

„Iro"! Podobasz mi się, przyjmij wesoły uśmiech i serdeczny uścisk od nieznajomej.

„Czarny Pirat". Romantyczny jest Twój pseudonim, może napiszesz do mnie?

Pozatem chciałabym korespondować z sympatycznymi „Krainiakami" z Bydgoszczy.

Specjalne pozdrowienia zasyłam dla: „Zewa", „Samotnego Agronoma", „Dżentelmena śląskiego", „Obserwatora I." i wszystkich harcerek i harcerzy — „Czuwaj!"

PISZ!

„Kochane Oczęta." No i jakże z Twoją posadą, czy otrzymałaś już taką, która by Ci odpowiadała w zupełności?

Do Zakopanego nie wyjechałaś? Pisz, gdyż pragnę wiedzieć, jak Ci się powodzi.

A teraz przesyłam Ci moc dobrych życzeń i przechodzę do komunikatów:

„Helusieńko"! Mały pieszczochu! — chyba otrzymałaś już odpowiedź na kochany Twój liścik i pocztówki? O cóż miałabym się gniewać na takie małe „bobo", które codziennie modli się do Boża za „Naszą Panią Zosieńkę". Może i za mnie jedna „Zdrowaśka" się skroi? Mocno całuję!

„Blanko"! Serdecznie dziękuję za przesłane mi pozdrowienia i odwzajemniam je stokrotnie. Skądże zna Pani osobiście mego brata? Jestem bardzo ciekawa.

„Dziunku"! Gdzie Cię licho wzięło do Wilna? Dalej już chyba nie mogłeś jechać. Jestem zła na Ciebie, jak nigdy. Na pewno się tam nudzisz? Och, co też ja piszę — Ty i nudy, to dwie sprzeczności — wszędzie zaraz masz pełno przyjaciół. Ale jak będzie Ci bardzo smutno, to pisz. Pisz na ten adres, który posiadasz Pa!

„Brudne oczy" uśmiechają się do Ciebie. Załączam również pozdrowienia dla całej „Krainy"!

PRZEDE WSZYSTKIM HART I POGODA!

„Lang — Cheng". To pięknie, że tak miło spędziłaś jakiś czas u „Bajkału." Wy bardzo się kochacie, moje miłe Dziewczynki!

Zadowolona jestem, że tak dzielnie zniosłaś ten nowy swój zawód — nie Ci zdobywają szczęście, co szybko tracą wiarę w swoją dobrą gwiazdę, lecz Ci, którzy z pogodą i hartem znoszą niepowodzenia i wierzą, że raz przecież przyjdzie kres niepowodzeń, a rozpocznie się łańcuch radości prawdziwej i głębokiej!

Z pogodą walcz o taką radość i bywaj mi!

„Bajkał" Wiesz, cudnie było u Ciebie na wakacjach. Dziękuję Ci za wszystko — no i za znęcanie się nade mną także! Dobrze było nam razem prawda? Ty moja „mamusiu"! Fotki cudne! Pozdrów wszystkich, a Tobie ślę moc buziaków i ściskam. Chowaj się dobrze! Dlaczego ni piszesz do „Krainki"?

„Stenia K. i R." Steniu, wiem ktoś Ty, a i Ty wiesz na pewno, kim ja jestem. Uściskaj Zosię ode mnie

„Biała Różyczko". Znamy się, przypadkowo dowiedziałem się, kto pod tym pseudonimem się ukrywa. Popraw się i nie flirtuj za mocno z J.!

„Pell". Ślę Panu pozdrowienia. Podobały mi się fotografie. Zazdroszczę Panu tego motoru.

„Marzenka z Ameryki". Dziękuję za pozdrowienia i z całą serdecznością je odwzajemniam. Ale Pani trafiła do mnie, bo mieszkam niezbyt daleko od miasta M.

„Henry". Byłam w Poznaniu, szkoda, że się nie znamy. W karnawale znów będę, może się poznamy przypadkiem na jakim balu, co?...

„Szukający". Zdaje mi się, że znam Pana. Fotka przypomina mi bardzo kogoś, kto chodził do gimnazjum w mieście R. i nazywał się Re...cz. Czy to Pan naprawdę? Nawet w listopadzie z początkiem miesiąca spotkaliśmy się w cukierni w O... Ale Pan mnie nie zna. Pozdrowienia ślę także „Uranowi" i „Błędnemu Ognikowi" oraz całej „Krainie"!

BĄDŹ WIERNIEJSZĄ!

„Lusieńka III." Dobrze, że się nam przypominasz, Moje Dziecko! Teraz jednakże bądź wierniejszą „Rodzince", bo ona w takim tempie się zwiększa, że kto ma szczęście zamilknąć na czas dłuższy, niejako automatycznie wypada z toru, niech się postuże tym określeniem.

Do pseudonimu dodałam dla odróżnienia cyfrę „III."

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam wyjątek z Twego listu:

„Chciałabym za pośrednictwem Pani wyrazić uznanie dla „Jadźki z Kujaw" za Jej przemiłe wierszyki, jak również „Czarodziejce" za śliczny wierszyk „Wróć!"

Serdeczne pozdrowienia ślę „Przeklętej Iwie", która rozpacza, że jest samotną, a przecież, choć tak daleko — zawsze jest z nami. Zarazem ślę szczery uścisk dłoni dla przedstawiciela naszej armii, „Błędnego Ognika" i zapytuję, czy znajdował się swego czasu w Grodzie Lecha, gdyż z fotografii zdawało mi się, że na pewno się nie mylę.

Na zakończenie ślę dla całej „Krainy" moc uścisków i serdeczne pozdrowienia!"

GDZIE ADRES?

„Wicher". Nie przyjmę Cię do „Krainy", jeżeli nie nadeślesz mi swego adresu.

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Bazyli." Z przyjemnością przyjmuję Pana do „Rodzinki" i prorokuję mu wielkie w niej powodzenie. A dlaczego? Bo jesteś wesoły i dowcipny! Pozdrawiam uśmiechem!

GDY NADEŚLE ADRES!

„Smutna dziewczynka znad Gopła" zostanie przyjęta do naszego grona, gdy nadeśle swój adres.

W liście z adresem proszę zaznaczyć pod jakim pseudonimem pisała Pani po raz pierwszy.

To samo tyczy się tych wszystkich nowicjuszy, do których zwracam się podobnie o nadesłanie adresu!

PRZYJMUJĘ!

„Wesoła i śliczna Kryśka". Przyjmuję Cię do „Krainy" i życzę, abyś czuła się w niej tak dobrze, jak Twoja koleżanka „Smutna i brzydka Irka".

Pisz często, a na razie przyjmij moje serdeczne pozdrowienia.

Komunikaty:

„Ciocia Bresin". Jesteś nieocenioną! Całuję Cię.

Tadek Strojny. Mocno Cię ściska Twoja „żona".

„Smutna i brzydka Irko". Drogocenny „Magnesie", ściskam Cię z całej mocy!

Pozdrowienia i uśmiechy dla: „Młodego Orla", „Szukającego", „Pell'a" i „Przybłędy leśnego"!"

O PRZYJAŹŃ I ZROZUMIENIE!

„Gwiazdka". Przyjmuję Panią do naszego grona z dobrym życzeniem, abyś w niej znalazła przyjaźń i zrozumienie.

„Halo! Samotna, stara panna, ale młoda sercem i duchem, nauczycielka, Małopolanka, ceniąca wszystko to, co dobre i szlachetne, apeluje do „Krainy"! Kto nawiąże z nią przyjazną, szczerą korespondencję i przez to przyniesie jej trochę radości życia? Może ktoś z „Krainy" mieszka we Lwowie, przy sposobności odwiedziłabym?"

NOWY SYMPATYK

„Marpol". Jest mi niezmiernie przyjemnie powitać Cię w „Krainie", Miły Marynarzyku. Z listu i fotografii wnioskuję, że jesteś godnym przedstawicielem naszej morskiej braci.

W naszym gronie będziesz na pewno czuł się dobrze, już my się o to postaramy!

Posyłam Ci serdeczny uścisk dłoni i przechodzę do komunikatów i apelu:

„Przede wszystkim i nade wszystko proszę o przyjęcie mnie do Pani królestwa, jakim jest „Kraina szczerości i naszych trosk". Poza tym proszę o przedstawienie „Rodzinie" no, i przedostatnią prośbą moją będzie serdeczny apel do członków „Rodziny" o wzajemne wymiany myśli drogą korespondencyjną. Może się znajdzie jakaś bratnia dusza, która by zechciała korespondować z marynarzem, ale o pięknych rzeczach! Jestem marzycielem (to chyba się nie stosuje do charakteru marynarza — prawda?), kocham przyrodę i wszystko co piękne!

Przesyłam pozdrowienia „Dzikim dziewczętom znad Sanu", „Izie", „Małej Konwalijce" i sympatycznemu „Irkowi", a dla „Wa-Gi" słowa uznania dla dobrego Jej serduszka, co tak się troszczy o biednych. Na koniec posyłam wiele pozdrowień dla całej „Rodzinki".

ZAŁATWIŁAM

„Księżniczka Henrietta". Odpisuję na dwa Twoje listy. Sprawę administracyjną załatwiłam — czy wszystko już w porządku?

Napisz mi, jak spędzasz karnawał i w ogóle wszystko! Komunikaty poza o ile możności na osobnej karteczce.

Całuję Cię i przechodzę do komunikatów:

„Wirrytowi" za pozdrowienia dziękuję i odwzajemniam w całej pełni. Żałowałam, że nie miałam sposobności porozmawiać z Nim w pamiętną niedzielę w Rudzie Pabianickiej. A może uskutecznimy to na terenie Łodzi?

Czy ktoś z Krainiackiej Braci mieszkający w Zakopanem chce poznać „Księżniczkę Henriettę"? Jeśli tak, to bardzo proszę napisać do mnie, będę tam w lutym, może nawet z „Bajką".

„Niezłomny" i p. E. J. Stan. otrzymają listy. Stokrotnie przepraszam, że nie uczyniłam tego dotychczas.

A może tak „Pell", „Zabłąkany chłopiec" i „Armeńczyk" napiszą do mnie?

Poza tym dla całej „Krainy" pozdrowienia.

Z SERCA CI ŻYCZĘ!

„Borsuk z Łysogór". Przyjmuję Pana do naszego grona i informuję uprzejmie, że oba wierszyki są jeszcze za słabe do druku — może inne będą już lepsze. Życzę Ci z serca, aby tak było!

Napisz mi długi list, będę na niego czekała cierpliwie.

„Halo, Mili „Krainiacy"! Jestem sobie takim, jaki jestem. Kto się mną zaciekawi, niech napisze, adres u p. Zofii. Pozdrawiam wszystkich serdecznie i czekam."

SŁUSZNIE ZAUWAŻYŁAŚ!

„Dziewczynka z zaklętego młyna". Czy szydełkujesz zawsze jeszcze tak pilnie, Dzieciaku? Słusznie zauważyłaś, że gdyby wszyscy umieli i chcieli zatroszczyć się o opał dla tych, których nie stać na jego kupno, zima nie byłaby dla biedaków tak straszną, jak jest.

Dobre masz serduszko, a mnie to cieszy.

Zasyłam Ci tkliwy uśmiech i przechodzę do komunikatów:

„Szatynka z Podlasia" przesyłała mi kiedyś serdeczności, bardzo Jej za nie dziękuję! Czytając smutny urywek z listu Pani w „Krainie", postanowiłam przesłać Jej kilka życzliwych słów i przytłumić nieco Jej pesymizm. Nie podoba mi się z tego urywku jedno zdanie „Nikt mnie nie zna i nie rozumie". Że wiele osób Pani nie zna, to fakt, ale czy nie rozumie? Otóż już tak doskonale rozumie Panią Nasza Kochana Pani Zosieńka i ja, ja także rozumiem! Wiem, czym się Pani raduje, co Cię boli, za czym tęsknisz... Czyż można więc tak rozpacznie myśleć? Posyłam Pani ciepły uśmiech słońca, którego teraz (niestety!) tak brak.

„Rowerzystko z Pomorza"! Zawsze Drogiej i Najukochańszej, całuję mocno buzię.

„Banialuko"! Pogodna, słoneczna Dziewczynko, zsyłaj mi swych promyczków dużo! Takie cieple są one. Całuję.

„Zosiu" napisz do mnie bezpośrednio na mój adres: H. Justyńska, Rożdżiały Rossoszyca k. Sieradza. Ślę Ci słodkiego buziaczka!

„Koralowe usta" niech napiszą! Życzę pogody.

„Wesołej Pomorzance" odwzajemniam uścisk rączek.

„P. Skąpskiej z R." milutkie pa.

„Kazimierzu Junoszycu"! Czekam z niecierpliwością na jaki Twój wiersz w „Teczce". Kiedyż się ukaże? Pozdrawiam!

Kochanej „Krainie" moc ciepłych słów!

WARTO JE KOCHAĆ!

„Leśna dziewczyna". Musisz być chyba mocno zainteresowana „F. I. S-em" — mieszkasz tuż koło Zakopanego. Opisz mi później wrażenia z tej największej imprezy zimowych sportów w Polsce. Dobrze, że tak ogromnie kochasz nasze Tatry — warto kochać bez miary, warto! Baw się dobrze!

Komunikaty:

„Wit z Poznania", serdecznie pozdrawiam!

A może kto z „Krainki" będzie na zawodach FIS. w lutym w Zakopanem? Proszę napisać — to się zobaczymy.

Kończę i łączę jak najserdeczniejsze pozdrowienie i garść puchu śnieżnego — oi proszę spojrzeć — jak cudnie się mieni!

PROSZĘ O ODPOWIEDŹ!

„Hela i Stenia". Przyjmuję „Stenię" do „Krainki", a „Helę" zapytuję, czy nie należy już do niej pod innym pseudonimem, gdyż znam to nazwisko.

Posyłam Wam słowa pozdrowień i oczekuję listu z odpowiedzią na moje pytanie!

„Zasyłamy serdeczne pozdrowienie całej „Rodzince", p. Zosieńce, również „Błękitnemu Ognikowi", „Przybłędzie leśnemu" i wszystkim innym. Na każdy list chętnie odpowiemy!"

KOMUNIKATY „ROZBÓJNIKA"

„Złoty Dzwoneczku". Wnioskuję, iż jest Pani milusią. Zgodzi się Pani podyskutować ze mną! Moc pozdrowień!

„Anula". Czy przyjmie Pani liścik od kogoś z Bydgoszczy? Pozdrawiam!

Pani Ł. B. z Łaguszew. Czy i Pani należy do „Krainy"? Chętnie bym z Panią nawiązał nić korespondencyjną!

„Skowronek". Lubię bardzo słuchać śpiewu, lecz wysoko rozbujanego — skowronka. Nie tylko one ale i podobny pseudonim mnie zajmuje. Miłe pozdrowienia!

„Śnieżyca". Czy pozwoli Pani skreślić pod Jej pseudonimem kilka słów? Wnioskuję, iż jest Pani inteligentną kobietą. Moc pozdrowień!

„Anitеńka". Czy należy Pani jeszcze do „Rodzinki"? Jeśli tak, proszę przyjąć moc pozdrowień!

„Stefcia i Marysia". Prawdopodobnie od kwietnia będę przebywał długi czas (może na stałe) w Lesznie lub Toruniu. Możebyśmy nawiązali nić korespondencyjną?

Oprócz tego interesuje mnie „Waldy" oraz „Fakir". Jeśli kto zechce z „Rodzinki" napisać do mnie pierwszy, bardzo się ucieszę i zrewanżuję się długim listem, gdyż innych nie umiem po prostu pisać. W każdym bądź razie odpowiedź jest mur."

TECZKA wuja Janusza

JAK CIĘŻKO!

Jak ciężko jest, gdy ból rozpaczy
Nurtuje duszę, mrozi myśl, —
Swą bladość dziwnym snem tłumaczyć
I pod uśmiechem troskę kryć.

Jak ciężko, kiedy czoło blade —
Pokryje smutku szary cień;
I przepłakanej nocki ślady
Nie zetrze nowy jasny dzień.

Ukrywać się przed okiem ludzi,
Fałszywą rolę w świecie grać —
Tkać drogę życia w barwę złudzeń
I ich cierniami serce rwać....

„Zaira".

...CHODZI ZUPEŁNIE O COŚ INNEGO!

„Dziewczynka z zaklętego młyna". Kochana „Dziewczynko", wierz mi, że nigdy nie zwracam uwagi na to, czy list jest pisany na zwykłym, tanim papierze, czy też na eleganckich arkusikach. Mnie chodzi zupełnie o coś innego, mianowicie o treść listu. Pisz więc do mnie na prostym papierze, ale zawsze szczerze i serdecznie i przy tym miej to przekonanie, że list Twój przyjmę otwartym sercem. „...tak mi się wydaje, że niedługo umrę..." — piszesz, „Dziewczynko". Czy to aby nie egzaltacja? Bo kto widział, aby młodziutka, ładna i zupełnie zdrowa panienka myślała o śmierci i uważała zamążpójście za swoją zgubę i zatracenie. Więcej życia, więcej trzeźwego spojrzenia na świat, życie i ludzi, Droga Sympatyczko! Pamiętaj o przysłowiu „diabeł nie taki czarny, jak go malują." Proste ono i niewyszukane, ale jakże wymowne, jeżeli chodzi o Twoje ustosunkowanie się do wszelkich przejawów życiowych. Ze swej strony radzę Ci szczerze nie krytykować bardzo ludzi, ale brać ich takimi, jakimi są, dalej — nie myśleć uparcie o trumnie, ale o pięknych celach, jakie kobiecie każe spełnić życie i wreszcie wyzbyć się uprzedzenia do małżeństwa. Wierz mi, że posiada ono dużo uroku i dużo głębokiej, pięknej treści. Myśl o nim zatem chętnie i proś w modlitwach Boga, aby pozwolił Ci spotkać godnego i szlachetnego towarzysza życia.

Ot, „naburczałem" się i czuję, że pora z tym skończyć. „Dziewczynko", przepraszam za mój ton, który jest może trochę surowy, ale bardzo życzliwy. Bądź dobrej myśli i przyjmij od starego przyjaciela ciepły uścisk dłoni!

Z nadesłanych wierszy nadają się do druku: „Za chwilkę", „Weź je na wieczność", „Przy matki grobie" i „W bólu".

ZA CHWILKĘ

Słyszysz? — za chwilkę rozstać się muszę
Z tobą na długo
I będę cierpiał straszliwe katusze
I żył tęsknoty smugą!

Będziemy, jedyna, do siebie pisali
Listy różowe, pachnące
I w nich to będziemy naszą przyszłość tkali,
Miłością bardzo gorącą.

Chciej mi, kochana, wierzyć głęboko,
Że miłość moja nie zginie,
Choć będę teraz znów tak daleko!...
Chciej wierzyć, że sen... nie minie!

H. Justyńska.

MALEŃKIE PYTANIE

„Gladiator". Z entuzjazmem powitałem wiersze Pana, które znowu znalazły drogę do mej „teczki". Trzy z nich bardzo miłe i naprawdę bardzo udatne, zamieszczę. Tytuły tych wierszy: „Kwiaty... kwiaty i... krople rosy", „Wieś" i „Post scriptum"

A teraz, zanim zakończę moją odpowiedź, maleńkie pytanie: dlaczego Pan tak mało tworzy? Czy hołduje Pan zasadzie, że lepiej napisać jeden wiersz na pół roku, a dobry, niż dziesięć słabych, czy też sprzeniewierza się Pan trochę swemu talentowi? Pytania te niepokoją mnie, będę więc Panu bardzo wdzięczny, gdy otrzymam na nie odpowiedź. Tymczasem zamieniam z Panem ciepły uścisk dłoni!

NIESTETY!

„Józieczek". Niestety, nie mogę zakwalifikować nadesłanego wiersza do druku, ale zachęcam Pana do napisania innego. Przy tym radzę Panu napisać go mniej osobowo i uwzględnić przede wszystkim rytm i rym. Ślę Panu dużo serdeczności.

TRUD SIĘ OPŁACI!

„Lusia". Fotografię, zgodnie z życzeniem, zwróciłem. Odebrała ją Pani, prawda? Z łatwością odnalazłem Panią i uśmiechnąłem się serdecznie do tego „brzydala" z jasnymi lokami i czarnymi, aksamitnymi oczętami.

Wierszyki Pani? — takie jeszcze surowe i takie niewyrobione. Oj, „Lusiu", trzeba będzie się zabrać na serio do pracy! Trud opłaci się stokrotnie, bo czyż to nie duma i radość zobaczyć w gazecie swój własny wiersz? Przyjmij ode mnie, Dziewczynko Droga, słowa serdecznej zachęty do pracy i dużo, dużo pozdrowień.

NA POŻEGNANIE...

Cóż w tych dalekich stronach
Pozostało po mnie?
Chyba słowa banalne,
Zwykłe: do widzenia!
Bo nikt w oczach nie widział
Ni łez, ni cierpienia,
Choć wiem, że już nigdy
Tam dotąd nie wrócę.

Może duszę mam podłą,
Może bez sumienia?...
Może serce ze stali
I nie mam uczucia?...
To jedno tylko wiem,
Że na losu fali...
Rzuconam, jak liść zwiędły,
Zdeptany przez... życie..

Kaja Purollówna.

NIE KIWAM GŁOWĄ, LECZ... MYŚLĘ...

„Biała Brzózka". „Już widzę, jak kiwasz swoją łysą głową nad moim wierszem..." Łysą głową? — być może! Ale wcale nią nie kiwam nad wierszem Pani, tylko opieram ją na dłoniach i myślę, myślę... o tym wielkim smutku i tęsknocie „Białej Brzózki" i o tym, że „Biała Brzózka" potrafi pisać takie wdzięczne wierszyki...

CÓŻ MI POZOSTAŁO?...

Cóż mi pozostało? — Jeno myśl o tobie,
O tych dniach przejasnych, o ciszy wieczorów,
O tym, gdy w jasną noc, zapatrzeni w siebie,
Słuchaliśmy szumu odwiecznego boru.

Och, grały nam drzewa ojczyste i stare,
Szumiały o wielkiej potędze kochania,
Budziły nam w sercu myśl dobrą i wiarę,
Wpajały nam w duszę czyn wielki wytrwania

A teraz — już w duszy mej smutnej —
Nie świeci blask słonka, jak dawniej bywało,
Dziś serce zamiera z tęsknoty okrutnej,
Dziś tylko myśl o tobie mi pozostała.

„Biała Brzózka".

WIERSZ — ODPOWIEDNI DO DRUKU!

P. I. H. Zakopane. Wiersz Pani — „W noc księżycową" — jest odpowiedni do druku. Czy posiada Pani więcej utworów, odznaczających się tak dobrą formą, jak wyżej wymieniony? Chętnie na nie reflektuję!

W NOC KSIĘŻYCOWĄ

O! gdyby można, księżycu złoty,
Wzlecieć do ciebie, być razem z tobą,
Spojrzeć, czy mieścisz jakieś istoty,
Czy tylko nieba jesteś ozdobą?
A może w tobie wichry, otchłanie,
Wulkany, góry i oceany?
Przecież wypełniasz jakieś zadanie
I byt bez celu ci nie jest dany!
Człowiek nieszczęsny cię nie pojmuje,
Wznosi swe oczy, patrzy na ciebie,
Na próżno woła i zapytuje —
Ty jesteś niemym sfinksem na niebie.

J. H.

PIERWSZY ZOSTAŁEM OCZAROWANY!

„Czarownica z debry". Pseudonim niezwykle trafny, jeżeli chodzi o czarowanie. Tak czaruje Pani swoimi wierszami! Pierwszy zostałem nimi oczarowany i życzę sobie gorąco, aby w ten sposób zostali oczarowani wszyscy czytelnicy tych wierszy. Radzę Pani nie zaniedbywać swego talentu i w miarę możności go wykorzystywać. Łączę słowa szczerego uznania!

NIE TRZEBA...

„Biała Uajali". „Zarozumiałość" Pani nie jest rażąca, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę nadesłane wiersze. Są one bardzo piękne i uczuciowe. Do druku pójdą: „Stara pieśń", „Błękit oczu twoich", „Na pożegnanie", „Reminescencje", „Duże dale", „Białe sny" i „Zew". Ogółem — siedem wierszy. To już coś znaczy i to już może człowieka wbić w dumę, prawda? Ale... w dumę, a nie, jak Pani określiła — zarozumiałość.

„Nie czekam już na nic, jestem, jak ten wiatr, pełna cichych westchnień niemocy, skuta dłonią przeznaczenia. Jestem, jak ta szara rzeka, płynąca w dal bez woli, wytkniętym korytem..."

Skąd ta rezygnacja, Droga „Biała Uajali"? Nie trzeba jej się tak poddawać, ale silnymi rękoma budować sobie życie, według własnych planów. Trzeba być młodą, pełną mocy i energii! Och, poetko! poetko! Czyż moje słowa zbudzą Cię z tęczowych marzeń i rojeń? Jak motyl bujasz w świecie własnych zainteresowań i trudno Ci pogodzić się z prawami innego życia, prawda? A jednak trzeba koniecznie pogodzić się z nimi! A gdy to nastąpi, wówczas, Droga „Uajali" poczujesz się dopiero szczęśliwa.

Ślę Ci dobry uśmiech i uścisk dłoni.

WICHRZE, CZEMU PŁACZESZ?...

Wichrze, czemu płaczesz? Czemu szumisz
tak żałośnie, hej!
Czy dlatego, że rozumiesz
Skargę duszy mej?
Skąd ty wziąłeś piękną lutnię,
w której budzisz ton?
Ton łkający bólem smutnie,
jak pogrzebu dzwon.
Tulisz, wichrze, ty twarz swoją
do gorącej skroni mej
Ochłodź, wichrze, duszę moją
i tęsknotę odpędź jej!...

„Wiedźma z debry".

POTWIERDZAM ODBIÓR WIERSZY...

P. M. G. Sosnowiec. Potwierdzam odbiór wierszy Pana i równocześnie komunikuję, że wszystkie odkładam do teczki, aby je stopniowo wykorzystać. Utwór — „Mali gazeciarze" — postaram się zamieścić na okładce. Jest to wiersz pisany sercem. Proszę o więcej podobnych!

Najsłabszy z utworów, to „Nominacja". Posiada miejscami niewyraźny rytm, a poza tym takie określenie jak: „Każda pragnie tylko porucznika, by z nim zdążać do miłosnych stron" — lub — „czy z ułanem, czy z bojowym ptakiem", każda z dziewcząt poflirtować chce." Czyż nie można by tego powiedzieć inaczej, prościej i wdzięczniej? Oj, zaczyna Pan wychodzić na pewne łatwizny! Proszę się tego wystrzegać, jak ognia!

Niezależnie jednak od tego, co wyżej powiedziałem, „Nominacja" pójdzie do druku, gdyż posiada również swoje dobre strony, no, i jest poświęcona sympatycznemu „Podchorążemu".

Komunikaty Pana poniżej zamieszczam. Fotografie — oddałem P. Zofii, która z kolei oddała ją niewątpliwie pod „prasę drukarską". Serdecznie Pana pozdrawiam i czekam na zapowiedzianą nową przesyłkę

P. Kazimierzu Lubieniecki! Witam Pana w gronie autorów naszej licznej „Rodziny"! Co u Pana słychać? Czy skończył Pan medycynę? Czemu Pan tak mało pisze? Czy nie wie Pan co się dzieje z Mietkiem Krzanowskim — czy zna Pan jego adres? Proszę się odezwać! Pozdrowienia!

„Szukający"! Proszę przyjąć dużo szczerych i serdecznych słów z powodu nominacji. Chciałbym z Panem zamienić kilka listów i fotografie! Adres mój: M. Grzegorski, Sosnowiec, Warszawska 10 m. 30. Ściskam dłoń!

„Błędny Ognik"! W którym pułku Pan służy? Czy zechciałby Pan do mnie napisać? Przyjacielski uścisk dłoni i „Czołem!"

„Lza"! Ślicznie dziękuję za uznanie. Całuję mocno „łapki" i proszę o mnie pamiętać!

„Zuch - dziewczyna"! Pani słowa bardzo mnie uradowały i zarazem wzruszyły głęboko!... Czy rzeczywiście wiersze moje są tak piękne? Zasyłam moc serdeczności.

„Te - Em"! Dziękuję za zainteresowanie się moją skromną osobą! Jest Pan bardzo miłym chłopcem. Ma Pan jakieś nowe tematy? Życzę dużo nowych pomysłów! Pozdrawiam!

SKĄD TO SKOJARZENIE POMYSŁÓW?

„Ikar III". Nawet nie silę się, by policzyć te miesiące, w których uparcie otaczał się Pan tajemnicą milczenia — wystarczy, że znowu dał Pan znak o sobie. Wiersz — „Szczęście" — zamieszczę, „Życie" — skazuję na zagładę. A propos tego ostatniego wiersza, stwierdzam ze zdumieniem, że nieomal wszyscy współpracownicy mej „Teczki" wybrali sobie za ulubiony temat życie. Pod tym tytułem napisała wiersz „Zaira", „Irusia z Wołynia" i inni. Wierzę, że życie to najciekawszy, najpotężniejszy i najgłębszy temat, ale skąd się wzięło to skojarzenie pomysłów w jednym czasie? Czyżby Nowy Rok nastroił na tak poważną nutę wszystkie młode serca? Pozdrawiam Pana serdecznie, „Ikarze III"!

SZCZĘŚCIE

P. Anetce M. z Zaolzia — dziękuję.

Na próżno za szczęściem wyciągasz ręce,
Na próżno je gonisz — przyspieszasz kroku —
Nie wróci z drogi, choć toniesz w męce,
Choć pełno rozpaczy w twym wzroku.
Na próżno zaklinasz, by choć przez chwilę,
Szczęście wraz z tobą szło —
Nie wzruszy go, że łez lejesz tyle,
Że w życiu twym smutnym same tylko zło.
Próżno je prosisz szeptem rozmodlonym,
By w swej wędrówce zatrzymało się,
I poprzez życia chmury, promykiem złoconym,
Raz choć jedyny obdarzyło cię.
Jakże nierówno dary swoje dzieli!...
Tych, co go pragną, omija z daleka
Choćby je chować i cenić umieli —
Szczęście przed nimi zawsze ucieka.

„Ikar III".



Wspaniała kolekcja masek używanych przez artystów japońskich przy odtwarzaniu tańców z epoki Kamakura i Muromachi

godziny dzienne, przeznaczone na naukę, tracił na pracę zarobkową, a ponurej nocy kradł długie godziny snu na odrabianie swych zadań szkolnych. Niewesołe też miał i lata dojrzewania. Wojna, okopy, błoto, wszy i ten piekielny hałas i huk dział, terkot karabinów...

Pierwsze, jasne, promienne chwile — to udział w powstaniu śląskim.

Wtedy, gdy razem z innymi wypierał Niemców z odwiecznych polskich dzielnic wtedy czuł, że bije się o coś, jest kimś, że i jego osoba waży na szalach ojczyzny.

Drugie — to miłość wzajemna.

Objął ją wpół, przytulił do mocno bijącego serca.

— Janko... Janko — szeptał.

— — — — — — — —

Poznali się u księdza na święconem. Siedzieli obok siebie przy stole. On niedawno przybyły w te okolice. Ona w żałobie, mało udzielająca się, obca prawie otoczeniu.

Osamotnienie i obcość zbliżyły ich ku sobie. Prosił o pozwolenie odwiedzenia jej...

Tak się zaczęła ich miłość — smutna. tragiczna prawie — bowiem, gdy uczucie swe wyznał ukochanej — ona blada, łez bliska, prosiła, by o niej zapomniał, by starał się wyrzucić z serca to kochanie beznadziejne, bo nie dla niej szczęście, nie dla niej miłość i radość.

Pięć lat czekał na tę chwilę, gdy sama dała mu nadzieję, że i dla nich zakwitnie szczęście i radość miłości, gdy podała mu usta do pocałunku.

— — — — — — — —

Dzieci ogrzane, ubrane w suche, odświeżone ubranka, odzyskały humor i wesołość.

Jurek napierał się, by znów popływać łódką, ale baronowa sprzeciwiła się temu stanowczo. Żeby je oderwać od tej myśli, zaprowadziła je sama do królików, gołębi, jagniątek.

Erna wymówiła się bólem głowy i poszła do swego pokoju.

— — — — — — — —

O zachodzie słońca sam baron odwiózł je do leśniczówki. Proponował Ernie przejażdżkę, ale wymówiła się bólem głowy. Miała dosyć tych dzieci i obrażona była na narzeczonego za troskliwość, jaką otaczał te „bękarty", jak nazywała w myśli Jurka i Bożenkę.

— — — — — — — —

Długo i gorąco usprawiedliwiał się baron wystraszonej matce co do wypadku dzieci.

Całował jej drżące, zimne dłonie, zapewniając, że dzieciom nic się nie stało i ma wrażenie, że żadnej przykrej konsekwencji dla dzieci ta kąpiel nie pociągnie.

— Niech mi pani wierzy, że gdyby się dzieciom przytrafiło nieszczęście, oddałbym życie za życie...

— — — — — — — —

Gdy odjechał, siedziała długo na ganku zadumana.

Otrzymała ostrzeżenie, że nie wolno jej marzyć o szczęściu osobistym, że miejsce jej jest przy dzieciach. Bolała ją myśl że w chwili, gdy dzieci tonęły, ona marzyła, roztapiała się w uczuciu miłości, przy boku ukochanego mężczyzny. Na to przypomnienie aż skręciła się z bólu.

— — — — — — — —

— Abi, tak dłużej nie może być. Już blisko rok jesteśmy zaręczeni i sprawa naszego ślubu nie posunęła się ani na krok. Wszystkie moje kuzynki, przyjaciółki, znajome, robią niedowierzająco-domyślną minę, gdy ktoś wspomni o naszym narzeczeństwie lub o tobie. Ze złośliwym uśmieszkiem i podniesieniem brwi pytają mnie o datę ślubu... Nie mogę tego znieść. Zrozum moje położenie — mówiła Erna głosem nabrzmiałym od łez.

Baron stał przed Erną blady, zgnębiony, gryząc ustnik papierosa.

— Erno, kocham cię szalenie. Kocham i pożądam każdem drgnieniem serca, całą namiętnością zdrowego mężczyzny i gdybym mógł, dziś byłabyś moją żoną. Miej cierpliwość jeszcze jakiś czas...

— Nie rozumiem twego postępowania ze mną. Mówisz, że mnie kochasz, że pożądasz — a każesz mi czekać, odwlekasz ślub w nieskończoność — żachnęła się gniewnie.

Ujął jej rozdygotane ręce i ścisnął silnie w gorących dłoniach.

— Erno, daję ci słowo honoru, że od dziś za pięć miesięcy, to jest na Boże Narodzenie — zostaniesz moją żoną.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

Zamknął ją w ramionach, przytulił swoją twarz do jej zaróżowionych policzków i szeptał obietnice i zaklęcia miłosne.

Umówili się, że do końca lata, czyli do października Erna zostanie w Ostrogórzu. Jesienią wróci do ojca i stamtąd zabierze ją do siebie jako swoją żonę. — Słyszysz Erno, jako moją żonę.

Słyszała dobrze i serce jej rozpierała przeogromna radość. Byle by tylko cokolwiek nie stanęło na przeszkodzie. Nikomu i niczemu nie pozwoli wydrzeć sobie głównej wygranej na loterii życia!

Ciąg dalszy w nast. numerze.



Artysta japoński w trakcie wykonywania maski

WITOLD ZECHENTER

7)

Avaxara

POWIEŚĆ

— Dotychczas nie wydawała się panu tak łatwa!

— Owszem. Ale czyż musiałem wszystko mówić? Wiem nie od teraz...

— Od kiedy?

— Od dziś rana. Zanim nie przyszedłem do pana, dyrektorze!

— I pan mi nic nie powiedział! Więc?

Robert-Robert wstał z odpowiednią miną:

— Czy wie pan, kogo dziś rano targałem przez dziesięć minut za długą, czarną brodę?

Dyrektor zrobił wielkie oczy.

— Długą, czarną —

— Tak!

— Więc?

— Więc wprawdzie broda nie odkleiła się, ale to nie zmienia postaci rzeczy! Ten, co uprowadził posła de Ronet i ten, co uprowadził dyrektora policji śledczej.

— Skracaj się pan! — żżymnął się dyrektor.

— Ten osobnik z długą, czarną brodą zjawił się dziś rano w mieszkaniu swej pierwszej ofiary!

— Co pan mówi!

— Gdy jego wspólnik uprowadzał trzecią wybitną jednostkę — kelnera Ramon z „Café de la Sorbonne" —

Dyrektor uśmiechnął się gorzko.

— On — ten brodacz, który siedział w głębi czarnego Buicka — zjawił się u posła de Ronet jak niewinniątko, by — by co? jak pan myśli, dyrektorze?

— Nic nie myślę. Pan wie, to niech pan mówi, co pan myśli.

— By — zrobić z nim wywiad!

— Co?

— Do „Paris-Midi"!

— Co się panu stało?

— I mnie się stało to, że poderwany moją nieomylną intuicją, porwałem jego brodę w moją wyrobioną pięść i usiłowałem ją oderwać. Krzyczał: „puść pan moją brodę!" — ale ja szarpałem dalej!

— I?

— I broda się nie oderwała.

— Więc co? Kto to był?

— Broda była naturalna — ale jej nosiciel i żywiciel jest łotrem, a aranżerem całej tej łatwej historii, którą zepatował cały Paryż!

— Więc kimże jest? Kto on?

— Te — reporter „Paris-Midi", Refoult!

Dyrektor wzruszył ramionami

— Czy w międzyczasie przypadkiem nie porwali i pana?

— Jakto? — spytał Robert-Robert.

— Bo plecie pan jak poseł de Ronet, kiedy wrócił do domu.

— Dlaczego: plotę?

— Reportera Refoult znam osobiście —

— To może być tylko przyczynkiem do jego winy!

— Znam go bardzo dobrze i jest wykluczone, by poza swą długą, czarną brodą był jeszcze czymś innym związany z tą sprawą.

— Tak?

— Tak!

— Tak pan sądzi? — Detektyw usiadł i rzekł przyciszonym głosem: — A jeśli ja mam dowody przeciw panu Refoult?

— Jakie?

— Niezbite!

— No jakie?

— Pan Refoult był u porwanego przemysłowca Gruenbauma i wypytywał jego żonę, panią Gruenbaum, kobietę, kochającą swego męża —

— Strasznie pan dowcipny dzisiaj, panie Robert-Robert!

— Pan Refoult, — mówił dalej tajemniczo detektyw — zatelefonował do „Paris-Midi" swój durny artykuł o porwaniu pana Gruenbauma, który to artykuł zakończył słowami —

Wziął z biurka gazetę i podsunął pod nos dyrektora:

— Słowami: „o pół do dwunastej wrócił cały i zdrów, tylko bardzo senny"! A podyktował to parę minut przed pół do dwunastą i zaraz wybiegł z mieszkania pana Gruenbauma! Czy to nie dziwne, że nagle reporterem Refoult owładnął duch proroczy? Czy to nie dziwne, że reporter Refoult nie czeka na powrót porwanego dra Gruenbauma?

Szef mruknął coś niezrozumiale.

— Ale nie dosyć na tym! Policjant pilnujący domu, widzi go jak pędzi — gdzie? — na wąską uliczkę za ogrodem domu dra Gruenbauma, na której — jak wiemy — znaleziono w chwilę potem tegoż dra Gruenbauma, leżącego na trotuarze! Kto — zapytuję — obszedł się z nim tak po macoszemu? Jeżeli porywający opiekowali się troskliwie i posłem i kelnerem i panem, dyrektorze, którego otulili stosownie do słów Ewangelii własnym płaszczem, dlaczego — zapytuję — tknięci nagłą odrazą do przemysłowca Gruenbauma rzucają go na ziemię poniewierając jego czcigodną łysinę, zasłużoną dla przemysłu krajowego i dla własnego portfelu? Bo — odpowiadam — trącił go pędzący po zajęczemu reporter Refoult, który musiał wsiąść do auta nędzników w sprawach pilnych i niecierpiących zwłoki, w których musiał się skomunikować ze szajką — i wsiadał szybko, bo był zdenerwowany widokiem policjanta, o którym mógł przypuszczać, że podąży za nim! C'est ça!

— Na tym — zapytał dyrektor — opiera pan współwinę reportera?

— Czy to nie wystarcza?

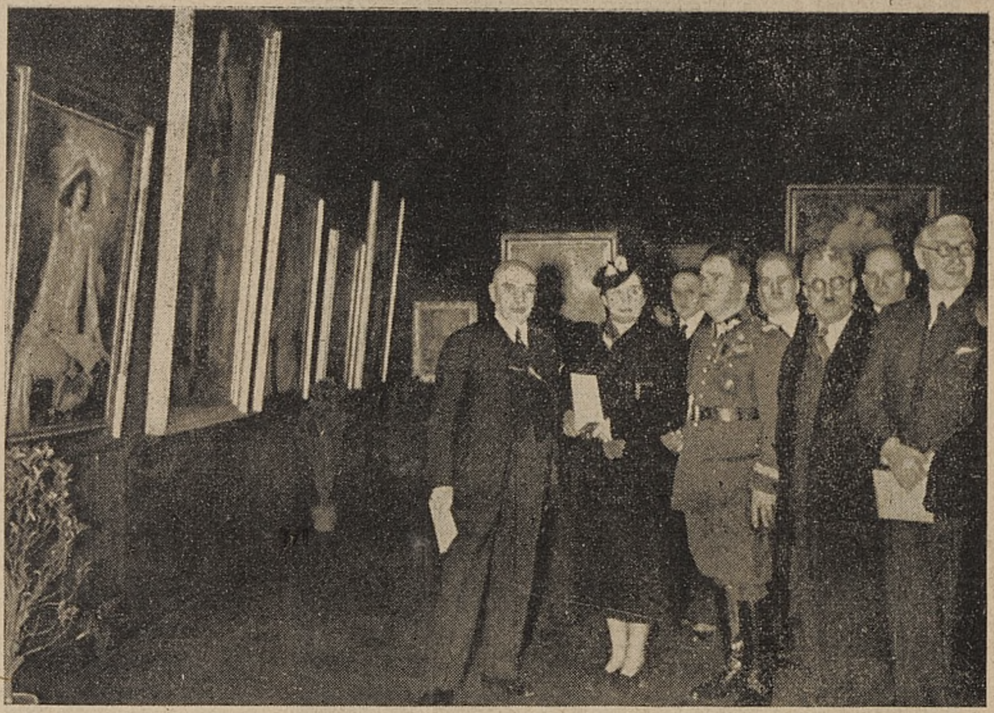
Dyrektor odrzekł:

— Dziwne jest to przewidzenie godziny — ale z tym popchnięciem —

— Ależ widział go policjant pomykającego w tę stronę! Gdyby pchnął ofiarę jakiś przechodzień, których prawie nie ma w tej wąskiej uliczce za ogrodem domu przemysłowca Gruenbauma, to przechodzień ten zgłosiłby się do policji, dowiedziawszy się w godzinę potem o tej aferze z pism południowych i dodatków nadzwyczajnych!

Dyrektor Lafettal spytał po chwili:

— Co pan chce z tym robić?



W Zachęcie warszawskiej odbył się wernisaż wystaw zbiorowych.



Jerzy Brzozowski został mianowany podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów

— O piątej idę do „Paris-Midi", gdzie reporter Refoult powinien oczekiwać wizyty pana Risettini!

— Tego włoskiego żyda? — zdziwił się, dyrektor Lafettal.

— Jakiego włoskiego żyda? — zdziwił z kolei się detektyw Robert-Robert.

— Risettini — nie pamięta pan — ten włoski żyd, wplątany rok temu w aferę szantażu prasowego bulwarowca „Auas".

— Nie mam pamięci do nazwisk — mruknął detektyw.

— Przecież przed chwilą powiedział pan to nazwisko.

— To inny Risettini.

— Kto to jest?

— Ja.

— Co?

— Mniejsza z tym. Otóż o piątej mam się widzieć z panem Refoult — i spróbuję go przyłapać. Jeśli się z niczym nie wygada, jeśli mi nawet wytłumaczy swój dar proroczy — będą go i tak miał na oku i po tej nitce dojdę do kłębka.

— Życzę panu powodzenia!

— Dziękuję. Pół do piątej. Zatelefonuję do „Paris-Midi" — może ten łotr już jest!

— Niech pan mi powie jeszcze, co to jest z tym Risettinim?

— Z tym włoskim żydem? — burknął detektyw. — Nie wiem. To drobiazg. Ale co innego przyszło mi na myśl. Niech pan zarządzi, dyrektorze, obstawienie dzielnicy Gare St. Lazare.

— Dobrze.

— Wraz z poleceniem zatrzymywania i legitymowania wszystkich Buicków, niezależnie od ich barwy i numeru.

— Dobrze.

Doetektyw podał do telefonu numer redakcji „Paris-Midi".

Dyrektor słuchał.

— Halo? „Paris-Midi"?... Czy jest pan Refoult?... Risettini... Tak... Jest? Proszę powiedzieć mu, że przyjdę do niego w ważnej sprawie za kwadrans — o trzy na piątą... Dziękuję!...

Zawiesił słuchawkę.

— Jest! Idę!

— Ale co to jest z tym Risettinim?



Podczas ostatnio panujących w Ameryce silnych mrozów, nawet łamacz lodu został uwięziony w zimnych okowach

— Wszystko się wyjaśni, dyrektorze. Pan tu zostaje?

— Tak, wydam zarządzenia i będę oczekiwał wyniku pańskiej rozmowy z panem Refoult.

— Dobrze! Au revoir!

Detektyw Robert-Robert wybiegł na podwórze, wsiadł do swego auta i triumfalnie uśmiechnięty wyjechał z ponurej sieni prefektury.

ROZDZIAŁ 15.
NIC NIE WIEM!...

— Proszę, niechże pan siada...

Robert-Robert usiadł przy biurku zawalonym gazetami i papierami.

— Może papierosa?

— Dziękuję — odrzekł detektyw

— Czemże mogę panu służyć — spytał reporter Refoult — bo chyba nie przyszedł pan po to, by mnie raz jeszcze wyszarpać za brodę!

— Przyszedłem zadać panu kilka pytań.

— Pozwoli pan, że przedtem ja zadam panu jedno?

— Słucham.

— Dlaczego ubrał się pan w nazwisko szantażysty Risettini'ego?

— Bo przyszło mi na myśl — a zapomniałem, skąd je znam.

— Dlaczego nie podał pan własnego?

— No, wie pan — detektyw w redakcji — zawsze to może wywołać niepotrzebne komentarze...

— Aha... Więc słucham pana.

Detektyw wpatrzył się badawczo w spokojną brodę reportera.

— Panie Refoult... Dotychczas sądziłem, że ma pan tylko jeden zawód — reporterkę. Od dziś wiem już, że ma pan i drugi.

Reporter uśmiechnął się zdziwiony:

— Jakiż to drugi zawód?

— Wieszczenie przyszłości.

— Co?

— I w dodatku — wieszczenie, które się sprawdza co do joty!

— Nie rozumiem, co ma pan na myśli...

— Zaraz panu wytłumaczę — i pan mi coś wytłumaczy...

Reporter odrzekł z uśmiechem:

— O ile będę mógł!...

— Może będzie pan musiał...

Refoult był widocznie zdziwiony.

— Nic nie rozumiem...

— Panie Refoult... Telefonując do redakcji artykuł o porwaniu przemysłowca Gruenbauma, przepowiedział pan z zadziwiającą ścisłością godzinę jego powrotu...

Refoult zaśmiał się serdecznie:

— Ach, o to panu chodzi!

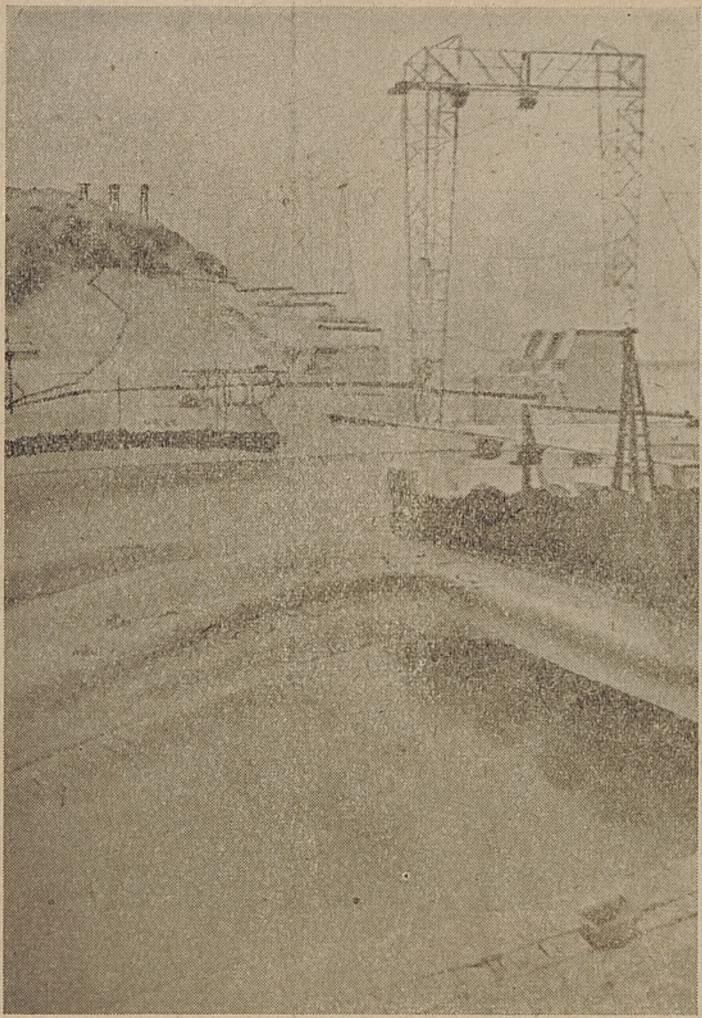
— O to.

— Zaryzykowałem tę przepowiednię.

— To mi się nie wydaje wystarczającym tłumaczeniem.



Scena z wielkiej rewii wojskowej, która odbyła się na lotnisku le Bourget pod Paryżem.



Z cyklu obrazów Rafała Malczewskiego, zatytułowanego COP., reprodukujemy „Rożnów"

— Czy mam się przed panem tłumaczyć?

— Tak.

— To znaczy?

— To znaczy, że nie przyszedłem tu w charakterze prywatnym.

— Aha! Więc — reporter z trudem powstrzymał się od śmiechu — więc ja jestem panu podejrzany?

— Prosiłbym o odpowiadanie wprost na moje pytania, a nie zadawanie swoich.

— Więc co pan chce wiedzieć?

— Skąd pan wiedział o tym, że porwany powróci o pół do dwunastej?

Reporter nachylił się do niego

— Pozwoli pan, że raz jeszcze ja zadam panu pytanie...

— Ależ — detektyw poruszył się niecierpliwie.

— Pytanie, które powinno być dla pana odpowiedzią!

— Więc słucham.

— Czy zauważył pan, jak jest umieszczony telefon w mieszkaniu dra Gruenbauma?

— Owszem. Telefonowałem stamtąd do pana...

— Więc jak jest umieszczony?

— Na ścianie między dwoma oknami.

— Oto moja odpowiedź.

— Jakto?

— Powiedział pan sam: na ścianie między dwoma oknami...

— Więc co z tego!

— Panie Robert! Dziś rano dostrzegł pan we mnie tylko jedną część ciała — o ile ją tak nazwać można — to znaczy brodę. Niechże pan teraz dostrzeże drugą..

— To znaczy?

— Oczy!

Reporter rzekł to słowo zupełnie poważnie. Robert-Robert pomyślał trochę i — i zrobiło mu się słabo. Jeżeli to jest to —

Nie! To być nie może! Więc myliłby się? Mniejsza, żeby się mylił, bo mylenie się należy do zawodu detektywa, jeżeli nie jest bohaterem Leblanc'a, czy Wallace'a! Ale — gorsze: znów by nic nie wiedział!

Nic! Nic...!

Reporter rzekł zapalając papierosa?

— Przypomina pan sobie? okno wychodzi na ogród... Za ogrodem uliczka — ta wąska, która się zakręca ku Sekwanie tak, że stamtąd widać dokładnie wszystko, co się na niej dzieje...

— I pan zobaczył?

— No naturalnie! Dochodziło pół do dwunastej. Ujrzałem auto — z daleka... Coś mnie tknęło: intuicja? przeczucie? Obowiązek reportera: artykuł musi być skończony — numer czeka na niego na maszynie! Ryzykuję! powrócił o pół do dwunastej. Że cały i zdrów, tylko bardzo senny — to można było wywnioskować na podstawie trzech poprzednich wypadków. Wybiegam pędem — biegnę w stronę uliczki — nie mam czasu na tłumaczenie i ciągnięcie ze sobą policjanta — wpadam na moment, gdy z auta ostrożnie wyprowadza przemysłowca jakiś młodzieniec biegnę — chcę ich dopaść — młodzieniec wskakuje do auta — auto rusza — ach! że w tej uliczce jest ten zajazd do następnego domu! Auto skręca błyskawicznie — daje gazu — a ja lecę za nim jak osioł i naturalnie bez rezultatu! Oto historia mojego proroctwa i —mej winy...

Detektyw był ogłuszony... To takie jasne! takie proste!...

Wstał.

— Dziękuję panu.

— Proszę bardzo. Czy mogę zapytać!

— O?

— Czy jest pan na tropie?

Detektyw zgrzył złość w zębach.

— Naturalnie!

— Nic pan mi powiedzieć nie może?

Detektyw odrzedł prawdę?

— Nic panu powiedzieć nie mogę! Żegnam pana...

— Dowidzenia panu! Można liczyć na wywiadzik po ukończeniu tej sprawy, prawda?

Robert-Robert burknął coś niezrozumiałego. Nagle przypomniał sobie jeszcze jedno.

— Wiadomość o porwaniu posła de Ronet podał panu —

— Rzekomy poseł Mareau. Skomunikowałem się potem z autentycznym posłem Mareau, który zaprzeczył, jakoby telefonował do „Paris-Midi".

— A o następnych porwaniach?

— O dyrektorze Lafettal i kelnerze Ramon informował mnie ten sam głos. Wiedząc po poinformowaniu się u posła de Ronet, że nie kłamie, musiałem z obowiązku reporterskiego przyjąć jego informacje — które okazały się prawdziwe — na zapytania jednak, kto mówi, odrzekł tylko: przyjaciel prasy.

— Nie pytał się pan centrali?

— Owszem. Odpowiedziano mi, że telefonowano z rozmównicy publicznej. Co do przemysłowca, to część szczegółów podała mi jego żona.

— Więc do widzenia panu, panie Refoult!

— Dowidzenia, panie Robert-Robert!

Detektyw wyszedł, automatycznie zszedł schodami i automatycznie wsiadł do auta.

Jadąc powoli bocznymi ulicami rozmyślał.

Znowu bez śladu! Bez najmniejszego śladu! Idiotyzmem było posądzać reportera Refoult!

I znów —

— Psiakrew! Nic nie wiem...!

Nic! Nic! Nic!

Gdybyż uchwycić jakąś metodę w tych porwaniach!

Nie ma żadnej!

Powody?

Jakie mogą być powody?

Jakiś szantaż? Jaki może być szantaż z kelnerem?

— Nic! Nic nie wiem! Znowu nic nie wiem!

Może osoby te mają jakieś cechy wspólne, z powodu których ulegają tym idiotycznym porwaniom?

Jakie cechy wspólne może mieć dyrektor policji z kelnerem z „Cafe de la Sorbonne?"

Polityczne?

Poseł prawicowy — dyrektor lewicowy — więc to już nie!

Społeczne?

Poseł — dyrektor — kelner — przemysłowiec — też nie!

Moralne?

— Zwariowałem chyba — szepnął detektyw. — Już mi się mąci w głowie! Rozważę jeszcze kwestię religijne — kulinarne — wychowawcze — psiakrew!

Co jeszcze pozostaje?

Nic!

Ciąg dalszy w nast. numerze.

RAJ KOBIET

Zima i sporty



Elegancki kostium narciarski, składający się z kurtki zamszowej, długich spodni i ciepłego kapturka na głowę

Już mowa o zapustach i o tłustym czwartku, a więc post i koniec karnawału. Jeszcze kilka wieczorów, jeszcze parę ostatnich zabaw i zgasną światła. Słyszy się jeszcze o wyjeździe do Zakopanego na FIS. FIS odsuwa nawet smutne myśli o kończącym się karnawale, bo przecież karnawał jest co rok, a FIS — raz jeden tylko. Zaopatrzyć się w odpowiednie stroje na FIS nie jest rzeczą łatwą. Strój sportowy, jak żaden inny strój uwydatnia zalety figury, karnacji i typu Pani. Przede wszystkim należy pamiętać o tym, że estetyka musi tu iść w parze z wygodą. Wobec tego, że tegoroczna moda sportowa wzięła rozbrat z gładkimi materiałami, można pomyśleć o tkaninach typu samodziałów, grających nitkami i supłami wszystkich odcieni.

Pożądane są tkaniny w paski zarówno na spodnie, jak na kurtki. Gładki granat lub brąz noszony jest jedynie jako część całości, tak więc nosi się granatowy karczek do białej sukiennej lub brezentowej wiatrówki, spodnie pod kolor karczka. Granatowy kolor nie obowiązuje, może być stosowany z równym powodzeniem kolor wiśniowy, zielony i inne. Fason i długość spodni zależne są od figury. Modne są zarówno długie spodnie, jak i wąskie, bufiaste, wyrzucane i obcisłe, nawet spodnie-spódniczki można sobie w tym roku sprawić. Gruby sweter pod szyję, takież skarpety i rękawice — przeważnie o jednym palcu — muszą być kolorowe i utrzymane w jednym tonie. Swetry przecina najczęściej jeden poprzeczny pas na piersi. Pas ten musi być jaskrawy i barwny i musi się różnić od całego swetra kolorem i deseniem. Największym powodzeniem cieszą się brezentowe wiatrówki, zaopatrzone w kapiszony i baskinki ściągnięte w pasie na gumkę. Nosi się wszelakiego rodzaju i typu eskimoski, kaptury obramowane futerkiem oraz chusteczki. Ten rodzaj nakrycia głowy wygodny jest i praktyczny, chroni bowiem przed chłodem, wiatrem i wilgocią w razie upadku. Krótkie kolorowe kurteczki z zamszu są niesłychanie zgrabne i twarzowe, ale dla prawdziwych sportowców niepraktyczne. Na spacery po Krupówkach i na dancingi w Morskim Oku i u Trzaski — owszem, bo każdej bez wyjątku Pani jest w nich ładnie. Poza tym trzeba pamiętać o szerokim raglanie lub kurtce na ciepłym futerku. Podczas oglądania popisów na skoczni bywa bardzo zimno i strój narciarski bez ciepłego okrycia nie zabezpiecza dostatecznie od chłodu. Wybierając sobie szminki na drogę, trzeba pamiętać o tym, że idąc do perfumerii należy zabrać ze sobą kilka prób sukienek.

Tej zimy kierownicy „Haute Couture" lansując materiały o nowych barwach, jednocześnie podają odpowiadające im tony szminek dla policzków, ust i powiek. Wszystkie odcienie liliowe i fuksja wymagają jako dopełnienia delikatnie kontrastowego odcienia „Pivoine", a dla powiek jasnego błękitu „Lavande". Bladoróżowe barwy harmonizują z delikatnym różem, zwanym „Aquarelle" i popielato różowym odcieniem dla powiek. Puder wybiera się jaśniejszy od tego, który nosi się latem, przeważnie w odcieniu „Rachel" z lekka różowym. Wobec tego, że modna jest mała główka i nowa fryzura maquillage musi odpowiadać ogólnym tendencjom, zmierzającym do zwężenia kształtu głowy.

Czy kochasz go naprawdę?

Czy Ona kocha, to jest ważne pytanie, ale niemniej decydujące będzie inne: czy ja go kocham rzeczywiście, czy też tylko tak mi się wydaje. Ażeby uniknąć omyłki życiowej, warto sobie zadać trud i odpowiedzieć szczerze na następujące pytania:

1) Czy czuję się jeszcze wciąż samotną, czy łaknę czyjejś opieki przed surowością losu? Jeżeli tak, to znaczy, że nie kochasz prawdziwie. Serce ludzkie czuje się samotne tak długo, dopóki nie spotka miłości.

2) Czy nasze uczucie jest naprawdę wzajemne lub czy ma chociaż widoki na wzajemność? Prawdziwa miłość musi być szczęśliwa. Samoudręka, nurzanie się w bólu, cierpienie, nie mogą stanowić istoty miłości prawdziwej. Jeżeli nie znajdujesz wzajemności, nie czepiaj się rozpaczliwie ukochanej osoby, bo ta cię odtrąci i nic dobrego z tego nie wyniknie.

3) Czy czujesz się szczęśliwa? Prawdziwa miłość czyni kobietę zdrowszą, ładniejszą, silniejszą. Nastraja ją optymistycznie, pobudza raczej do walki niż do wyrzeczeń i ustępstwa, wobec piętrzących się przeszkód.

4) Czy kochasz go takim, jakim jest, czy takiego, jakim chcesz żeby się stał? Jeżeli myślisz, że pokochasz go więcej, gdy zdobędzie lepsze stanowisko, gdy mu się będzie lepiej powodziło itp., to znaczy, że uczucie twoje jest słabe i nie można na nim polegać.

5) Czy kochasz go za to, że to jest właśnie On, czy też, że jest podobny do kogo innego. Jeżeli go kochasz tylko dlatego, że podobny jest do Gary Coopera, sławnego aktora, to pozwól sobie wytłumaczyć, że podejście takie do sprawy jest z gruntu fałszywe.

6) Czy jego wady i nawyki przeszkadzają ci go kochać? Można się starać człowieka zmienić, ale jeżeli denerwuje cię jego zwyczaj podpierania się na łokciu, źle zaprasowane spodnie, zainteresowanie boksem zamiast muzyką lub na odwrót — to źle z twoją miłością.

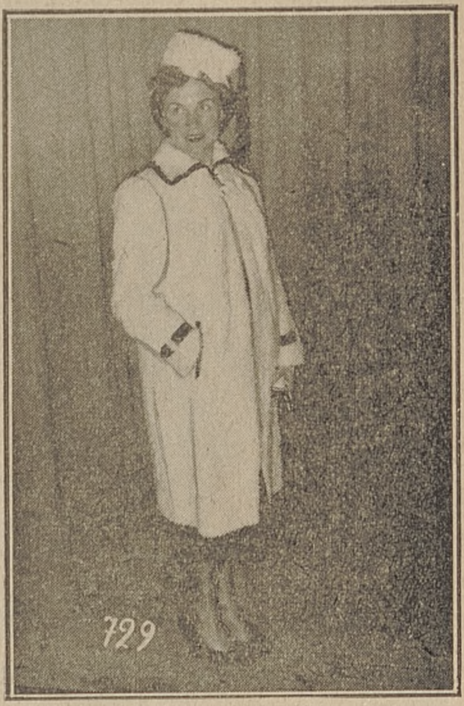
7) Czy jesteś pewna, że w grę nie wchodzi zwykła kobieca próżność? On ci asystuje, jest np. twoim szefem, kimś kto zwraca uwagę elegancją, stanowiskiem czy inteligencją. Czy kochasz go tylko dlatego, że towarzystwo jego schlebia twojej próżności?

8) Czy jesteś tylko zakochana, czy także uważasz go za swego przyjaciela? Samo pożądanie wypala się szybko. Czy lubisz go jako kolegę, towarzysza?

9) Jak reagujesz, gdy on cię zawodzi? Jeżeli on np. się spóźnia na umówiony termin spotkania, czy ufasz mu dostatecznie, by wierzyć, że zatrzymały go prawdziwe ważne przyczyny? Jeżeli na wstępie od razu witasz go gradem wymówek, to znaczy, że w głębi ducha nie wierzysz mu, a ponadto sama jesteś egoistką, która myśli tylko o własnej osobie i własnych przykrościach.

10) Czy on jeden może wypełnić ci życie? Jeżeli jesteś z nim, czy potrzeba ci jeszcze towarzystwa innych osób? Czy umiesz z nim nie tylko chodzić razem do kina i kawiarni, ale także rozmawiać spokojnie o szarej godzinie czytać książkę itp. Czy mogłabyś mieszkać z nim np. na odludnej wsi?

Życie jest długie i zanim dokonasz wyboru zastanów się poważnie.



729 Modne futro z białych baranków. Przybranie kołnierza i rękawów z baranków czarnych

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Pożyteczna instytucja

W Europie kwestia ubrania się kobiety jest najczęściej osnową mniej lub bardziej głośnych dramatów. W Ameryce, dzięku pomysłowi żony pewnego kupca, zagadnienie to rozwiązuje całkowicie telefon do firmy „Pomoc w potrzebie". Pani, która, wybierając się na bal, spostrzega nagle, że nie ma się w co ubrać, dzwoni do „Pomocy w potrzebie" i w kilka minut później przed jej dom zajeżdża samochód z krawcową i stosem sukien od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Pani wybiera, krawcowa dopasowuje sukienkę idealnie do talii i to wszystko za normalną cenę, jak w każdym innym magazynie mód. Do sukienki odpowiednie pończoszki, kapelusz — jednym słowem wszystko od stóp do głów. Zdarzy się czasem, że pani, bawiącej się na balu, czy wieczorku, puści nagle oczko w pończoszce, zerwie się podwiązka, lub... tysiączne mogą być w tych wypadkach niespodzianki. Telefon do „Pomocy w potrzebie" i dyskretnie, cicho, wadliwa część garderoby wędruje do reperacji, jeśli warto, zastąpiona wytwornymi nowiutkimi garniturami.

Instytucja „Pomoc w potrzebie" służy fachową pomocą w tych wypadkach, gdy domowym sposobem wykonana kosmetyka zawiedzie. Zawodowa masażystka, manicurzystka, czy inna specjalistka z dziedziny kalotechniki usunie doraźnie wszystkie niedociągnięcia.. — Wystarczy tylko zadzwonić do firmy „Pomoc w potrzebie".

Niezwykła jubilatka — podoficer

Piękna ongiś i pełna temperamentu Jugosławianka Zirka Tercik, otrzymała w 50-tą rocznicę swoich urodzin życzenia aż od królewskiej rodziny. Z całego kraju posypały się gratulacje i podarki dla niezwykłej tej kobiety, która brała udział w... trzech wojnach i dosłużyła się stopnia podoficerskiego.

Gdy wybuchła pierwsza wojna bałkańska, mąż młodziutkiej wówczas Zirki wyruszył na front. Długo nic o nim nie słyszała. Po jakimś czasie zdecydowała się wstąpić do tego pułku, w którym służył ukochany w nadziei, że tam będzie się mogła czegoś dowiedzieć o jego losie. Z wojny powróciła Zirka Tercik do domu z licznymi odznaczeniami wojskowymi, ale bez żadnych wiadomości o mężu.

Potem wybuchła druga wojna bałkańska, w której znów bierze udział. Pewnego dnia po krwawej bitwie szuka schronienia w leju po granacie, gdzie ukrywa się przez dwa dni. Dopiero po paru dniach błądzenia spotyka swoje oddziały, a kiedy zbliża się do przedniej straży, poznaje tam niespodzianie męża, którego dawno dawno miała za nieżyjącego.

Jak się później dowiedziała, został on podczas pierwszej wojny ranny i wzięty do niewoli. Po powrocie do Serbii na próżno szukał swej żony w rodzinnej wsi, gdy ona w międzyczasie po raz drugi zaciągnęła się do wojska.

Teraz oboje, ramię przy ramieniu, walczą dzielnie, a kiedy później wybuchła wojna światowa, również wspólnie wstępują w szeregi walczących. Mąż pada zabity, podczas gdy ona zdobywa samodzielnie działo, potem ciężko ranna dostaje się do niewoli. Z końcem wojny otrzymuje stopień podoficera i jest jedyną kobietą tej szarży.

Nieżyjący już dziś król Aleksander jugosłowiański wyznacza jej później honorowy żołd dożywotni w kwocie 700 dinarów miesięcznie.



731 Wytworny komplet z zielonej wełny, przybrany efektownie skrojonym kołnierzem futrzanym



Toaleta z zielonej wełny leszczykowskiej z żółtymi lisami jest bardzo elegancka i odpowiednia na popołudniowe herbatki

Liścik miłosny

Księżniczka Linag-Di, rozmiłowana w sławnym z mądrości swej mandarynie Huang-Wu, napisała do niego list z 44 liter w uchu igielnym. Mikroskopijny ten list znajduje się w muzeum Smithsona w Nowym Jorku i musi być powiększony 88 razy, aby go można było odczytać.

Za pół miliona perfum rocznie

Za czasów Ludwika 15-go używanie perfum osiągnęło wprost niebywałe rozmiary. Te czasy średniowiecza można zupełnie spokojnie porównać do czasów starożytnych, w których używanie pachnideł wszelkiego rodzaju stanowiło nieodzowną część życia. Jak wynika z kronik, dotyczących Madame Pompadour, zużywała ona rocznie perfum wartości pół miliona franków.

PIOTR ŁASTÓWKA

Dama z balu

Motto: Posądzasz mnie o wyciąganie rąk po twoją fortunę, rozdaj ją biednym i zostań przy mnie, o pani moja.

Żywy, podniecający ruch na ulicach nadawał miastu charakter karnawałowy. Przepełnienie w tramwajach, gęsto, szybko mknące taksówki i dorożki, wreszcie damy, strojne w powabne suknie, z lekko narzuconymi futrami; to wszystko napełniało powietrze nastrojem i urokiem wręcz świątecznym i uroczystym.

Była noc, przedostatnia noc zabaw i szału, co roku. Spadały śnieżne puszynki, iskrząc się srebrzyście na tle reklam świetlnych, grających wyszukanymi barwami i wytwornością. Sprzedawcy baloników i zabawek karnawałowych snuli się gęsto tu i tam, wabiąc tłum rozbawiony.

Lubując się tym wszystkim, szli wolno, milcząco dwaj przyjaciele: Anatol Chmarski szukał malarskich pomysłów, by nazajutrz zacząć już wreszcie coś nowego, Ryszard Obłoczyński, starszy nieco wiekiem, łowił bohaterów do swych nowel.

— Dokąd właściwie podążamy? — zaczął Anatol.

— Jakto dokąd? Na bal. Nie wiesz?

— Dobry żart! — roześmiał się ironicznie pierwszy. — Wiesz przecie, że nie mam złamanego grosza w kieszeni. A strój? Ta historyczna marynarka? — wskazał na wyglądające spod jesionki dość już podniszczone ubranie. — W tym na bal? Zastanów się. Chyba na maskaradę?...

— Mam dwa bilety, więc wejdziemy. A tam wystarczy tylko rozejrzeć się „na sucho". Jak jesteśmy ubrani, w tłoku nie dojrzą. Zresztą czyśmy nie artyści? Sztuka skąpo żywi. Społeczeństwo o tym wie. Te, Chmarski, odkąd to zacząłeś dbać o swój wygląd zewnętrzny? Patrzcie, solidny mieszczuch!

— No, dobrze, idziemy. Tak, masz rację, artystom wszystko wolno, prawda? — dał się przekonać. — Jesteśmy wszak kwiatem ludzkości, któremu się wiele wybacza — zakończył patetycznie i roześmiał się beztrosko, z pewną dumą rozpiąwszy jesionkę.

Po chwili zostali pochłonięci wirem tańczących. Zapach perfum wystrojonych pań rozdrażniał i kusił ich do zabawy. Wyszli więc na balkon, by zostać tylko obserwatorami i dalej być od tego piękna, które, jak sobie wyobrażali, musi być najsłodszym i najrozkoszniejszym darem życia. Oparci o poręcz, wzdychali, marząc w duszy o jakichś zdobyczach miłosnych, wielkich i niepospolitych, które by raz na zawsze zostały w ich krwi najczarowniejszym wspomnieniem. Nie mówili do siebie nic, przejęci tym jedynym marzeniem, które pęczniało w nich i rosło do niebywałych rozmiarów. Tak marzyć potrafi tylko młodość — tęga, nieopanowana, głodna wyżycia się. A byli przecież prócz tego artystami, którzy, jak wiemy, czują daleko silniej, niż zwykli śmiertelnicy.

Śnieg przestał padać, łowili więc oczyma roziskrzone gwiazdy, wsłuchując się zarazem w piękne, upajające tony straussowskich walców. O, kiedyś piękniejszą była młodość i jej nie-

odstępna towarzyszka miłość!... Chmarski często kroć spoglądał na salę tańca, gdzie wirowały dziesiątki par. Wnet spostrzegł smukłą sylwetkę kobiety, która wydała mu się znajomą. Ba, nawet więcej, niż znajomą! Poczuł, że jest ona mu bliższa, niż wszystko na świecie. Kiedy mignęła w jego oczach raz i drugi, przyjrzał jej się badawczo.

— Nie — szepnął — nie widziałem jej jeszcze nigdy. Co to za jedna — westchnął.

I już od tej pory śledził ją cały czas. Zazdrościł każdemu, kto z nią tańczył. Czemu on nie był tym szczęśliwcem, czemu nie mógł być u boku tego piękna, na które mógł tylko patrzeć z daleka, pożerać oczyma każdy jej ruch, pić słodycz jej twarzyczki i uśmiechu. Porywała go. W tym zjawisku była wielka, głęboka, jedyna zagadka: instynktowna miłość od pierwszego wejrzenia.

— Nie znasz czasem tej kobiety? — zwrócił się wreszcie do przyjaciela. — Zastanawiam się: uczuciowo jestem tuż przy niej, a jednak tak bardzo daleki...

— Co tam kobiety — odrzekł ten, wpatrzony, jak to zwyczajnie artysta, w krajobraz — jesteś młody, to ci w głowie tylko baby — dodał od niechcenia, jakby na odczepne. — A która cię tak wzięła, ha? — udał zainteresowanego.

Chmarski wskazał.

— Nie znam — odparł lakonicznie i znów wpatrzył się w nieskończoną, błogą, nocną dal.

Na sali zagrano tango.

— Zostań tu, a ja pójdę, spróbuję poprosić ją do tańca — rzekł Chmarski.

Kiedy się skłonił, Olimpia obrzuciła go dziwnym spojrzeniem. Ale chcąc sprawić „biedakowi", jak wyobrażała sobie, o inteligentnej twarzy, przyjemność, podniosła się z pobłażliwym nieco uśmiechem.

— Wybaczy pani, że pozwoliłem sobie trudzić ją swoją osobą — tłumaczył się nieco zmieszany — ale, doprawdy, już od dłuższego czasu obserwowałem i nie mogłem oprzeć się pokusie, jaką pani na mnie wywarła.

— Nie szkodzi — rzekła obojętnie.

I na tym ich rozmowa urwała się.

Do rana było jeszcze daleko. Chmarski, wróciwszy do przyjaciela, z zachwytem i przejęciem opowiadał mu o tej czarującej kobiecie, jak bardzo go upoiła swym wdziękiem, pełnym najsłodszej kobiecości. Cieszył się, że zgodziła się jeszcze raz z nim zatańczyć. Na tej postawie łudził się, iż będzie już śmielszy i może uzyska od niej spotkanie, względnie jej adres.

Jednak tej nocy nie udało mu się osiągnąć swych zamierzeń: Olimpia była dlań obojętna także i w czasie drugiego tańca. Wtedy, wyjąwszy swój bilet wizytowy, rzekł błagalnie:

— Niech pani będzie tak dobrą dla mnie i napisze kilka słów.

Tymi słowy pożegnał ją. Uczucie zbudziło w nim męską dumę, odbierając zarazem dawny spokój i równowagę ducha. Zły był na siebie za to, że dotychczas tak bardzo nie dbał o siebie i nie zdobył jeszcze nazwiska, wegetując wciąż w biedzie. Gdy się chce zdobyć kobietę, trzeba koniecznie zdobyć naprzód to. Czy mogę otoczyć ją tym, na co zasługuje? A warta jest wiele, czuł to. Kochana kobieta jest nieocenioną w poczuciu męskiego pragnienia.

Obaj wracali milcząc do domu.

Lekki śnieżek padał bezustannie. Obłoczyński podrwiwał z rozkochanego kolegi. Traktował tę sprawę humorystycznie, gdyż w tej chwili serce miał wolne.

— Pewnie nie pójdziesz spać, a zaczniesz malować obraz swej madonny, prawda? — spytał ironicznie.

— Będę malował — stanowczo odparł Chmarski.

To było prawdą. Uczucie, jak już po wielokroć bywało, stało się dlań natchnieniem.

Kiedy wrócił do swej skromnej pracowni, zastał tam oczywiście nieład, jak zwykle, który począł go tym razem irytować. Wnet pozdejmował naciągnięte płótna i pochował je, jednym słowem wziął się tymczasem do gruntownego uporządkowania, by pracownia jego schludnie wyglądała. Wszak rozpoczynał nowe dzieło i nic z przeszłości nie powinno zachwaszczać jego twórczego umysłu.

Gdy skończył te prace przygotowawcze, usiadł i zamyślił się. W oczach jego wyraźnie rysował się obraz tej niepokojącej kobiety, której nie wiedział nawet nazwiska. Już widział na płótnie postać, wielkie dzieło sztuki, jedyne w swym rodzaju, pachnące szczerym uczuciem. W myśli wykańczał obraz, cieszył się i radował, iż wreszcie udało mu się stworzyć coś pięknego, piękniejszego niż wszystko dotychczasowe. „Dama z balu" — taki już obrał sobie tytuł. Jedyna radość, dostępna tylko artystom, wypełniła mu resztę godzin.

— Ale cóż siedzisz? Do roboty! — poderwał się. I w mig przygotowawszy płótno, zaczął szkicować sylwetkę, która mu mocno utkwiła w pamięci. Nie czuł zmęczenia, był silny, jakby po najsłodszym wypoczynku, a każda kreska, uwyraźniająca coraz to nowy szczegół pięknej postaci, dodawał mu sił, bodźca i odwagi. Praca szła mu szybko i sprawnie. Chwilami odchodził i z dala porównywał, przypominał sobie jej ruchy na balu, które teraz wydawały mu się najcudniejszą grą kształtów, wdzięku i obietnic. Opanowała go twórcza pasja, w której dla artystów nic poza przedmiotem twórczości nie istnieje. Postanowił zrobić tego dnia całkowity szkic. A po tym marzyć i marzyć, opracowywać w duchu każdy drogi mu szczegół, harmonizować całość, wydobywać na jaw utajone piękno, wdzięk i urok, słowem to wszystko, co składa się na magiczną sugestię dzieła sztuki.

Olimpia, wróciwszy do domu, wnet zapomniała o skromnym malarzu. W pierwszej chwili była zmęczona. Nic poza pragnieniem wypoczynku dla niej nie istniało. Dopiero po nim, leżąc jeszcze wygodnie, poczęły jej się przesuwać wspomnienia z balu, obrazy znajomych, ubiegających się tancerzy i przygodnych. — W tym przypomniała sobie ostatnie błagalne słowa Chmarskiego.

— Aha — sięgnęła po torebkę — dał mi przecie bilet wizytowy, zobaczę kto to jest i jaki jego adres. Zakochał się biedak — wydęła wargi.

„Anatol Chmarski, artysta malarz" — opiewała wizytówka, u dołu zaś drobniutkie litery wskazywały adres.

— Bądź, co bądź, artysta — szepnęła nieco połechtana — warto poznać go bliżej.

Zrodzona myśl Olimpii wkrótce była zrealizowana. Zaraz w południe, wziąwszy sobie do towarzystwa pokojówkę, sama zmieniła uczesanie i obie pojechały pod wskazany na bilecie adres.

W pracowni Chmarskiego był w tej chwili Obłoczyński. Podziwiał tak nagłą zmianę przyjaciela, który z zapałem uwijał się, jakby spieszno mu było, koło sztalug. Na płótnie już można było rozpoznać osobę, nie martwą, jakimi były zwykle jego dzieła dotychczasowe.

(Ciąg dalszy w nast. numerze).



Była noc, przedostatnia noc zabaw i szału, jak co roku. Sprzedawcy baloników i zabawek karnawałowych snuli się gęsto tu i tam, wabiąc tłum rozbawiony.

Odpowiedzi redakcji

P. Wiktoria Borowianka. Wysłaliśmy już Pani owe brakujące numery. Za słowa uznania, nadesłane pod adresem p. Zofii, serdecznie dziękujemy.

Życzymy Pani wszystkiego najlepszego i pozdrawiamy serdecznie.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin.

	a		idro	
	do	nia	Ki	
cze	gorz	le	wre	wy
	O	świad	jest	

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

BILETY WIZYTOWE

ułożyła W. G.

Jery Kochan

Dewe Musztar

Wyzer Szałocki

Rozwiązanie biletów wizytowych da tytuły powieści.

Za rozwiązanie powyższych redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 17 lutego br.

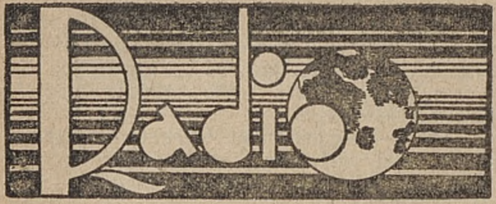
Rozwiązania zadań z nr. 5 „Moich Powieści"

I. Konikówka: Pięknej kobiecie mężczyźni wszystko przebaczą, kobiety nie!

II. Dopełnianka: „Mężczyzna patrzy daleko, kobieta głęboko" — Grabke.

Trafne rozwiązanie nadesłali p. p.: Ostrzyńska Zofia — Żurawno, Kawecki Wincenty — Modzerowo, Pokraniówna W. — Toruń, Maksymowicz St. — Warszawa, „Taki jeden", Rosiak Stanisław — Dąbie n. Nerem, Michalewiczówna Zofia — Tłumacz, Czeluśniakówna St. — Znamierowice, Golimuntowicz Wanda — Dukla, Zeltzer Eufemia — Radzyń Podl. Pietrzykówna Regina — Wolanów.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Ostrzyńska z Żurawna i Pokraniówna z Torunia.



Niedziela, dnia 12 lutego 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa — po nabożeństwie muzyka 11.45 Audycje religijne w programach radiowych 12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi 13.15 Muzyka obiadowa — w przerwach transmisja fragmentów narciarskiego biegu zjazdowego z Zakopanego 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Ze śpiewnika Moniuszki" — koncert 16.00 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej 17.30 „Sensacja w Trocadero" — operetka 19.45 Spisz i Orawa w muzyce — transmisja koncertu z Krakowa 21.00 Transmisja z biegów zjazdowych pań i panów z Zakopanego 21.15 Muzyka taneczna — w przerwie „Wesoła Syrena" — Mistrzostwo psiej trawki.

Poniedziałek, dnia 13 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa — W przerwie bieg sztafetowy z F. I. S. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 Symfonia klasyczna — audycja dla liceów 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Baśń o Tysiąconogim" 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Recital fortepianowy Melanii Sacewiczowej 17.25 Koncert 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja strzelecka 19.00 Transmisja z Zakopanego narciarskiego biegu sztafetowego 19.20 Koncert rozrywkowy 21.00 „Zima" — część II oratorium „Cztery pory roku" Haydna 22.00 „Dzieje symfonii.

Wtorek, dnia 14 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 Życiorysy maszyn — „Lokomotywa" — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.30 Recital Janiny Hupertowej 17.05 Trio salonowe 17.30 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Slalom — rozdanie nagród — transmisja z Zakopanego 19.25 Koncert rozrywkowy 21.00 Koncert T-wa Muzyki Współczesnej 22.00 „Przechadzki ateńskie" — „Naokoło Panteonu" 22.25 Recital skrzypcowy R. Odnoposowa.

Środa, dnia 15 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa — w przerwie transmisja biegu narciarskiego z FIS 15.00 „Nasz koncert" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Miniatury kwartetowe — koncert 17.00 „Pajęcza sieć szpiegowska" — odczyt 17.15 „Folklor różnych krajów" — audycja muzyczna 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Odczyt dyskusyjny „Nowoczesna kobieta" 19.00 Transmisja z Zakopanego biegu narciarskiego na 18 km 19.15 Melodie wiedeńskie 21.00 Opowieść o Chopinie: „Ballady" 21.45 „Poezja wieku złotego" — audycja literacka 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 16 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół powszechnych — „W takt muzyki" 12.03 Audycja południowa. W przerwie transmisja narciarskich skoków złożonych z Zakopanego 15.00 „Samolot" — pogadanka dla młodzieży 15.15 „Kłopoty i rady: Wanda zbiera fotosy" — pogadanka 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.20 „Jak pracuje bank" — pogadanka dla liceów 17.05 „W dzień litewskiego święta narodowego" — koncert 17.45 „F. I. S. — Bilans narciarskich zawodów złożonych" 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Muzyka lekka i poważna 19.00 „F. I. S. — transmisja skoków narciarskich 19.20 Koncert rozrywkowy 21.00 Słuchowisko: „Ofiarnice" — Aischylosa 22.20 Muzyka taneczna 23.15 Muzyka polska — koncert symfoniczny.

Piątek, dnia 17 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa. W przerwie transmisja z Zakopanego narciarskiego biegu patrolowego 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Robert Schumann: Obrazki karnawałowe z Wiednia 17.15 Recital wiolonczelowy Bernarda Michelina 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Miłość, dar nieba zbyt drogi" — kurant staroświecki 19.00 F. I. S. — transmisja narciarskiego biegu patrolowego 19.15 Koncert rozrywkowy 21.00 „Loteria" — fraszka Moniuszki 22.00 „Artur górski" — szkic literacki 22.15 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 18 lutego 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.45 Recital fortepianowy Aliny van Barentzen 17.35 „Canzonetty i madrygały" Palestriny 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.00 Transmisja z Zakopanego narciarskiego biegu na 50 klm 21.00 „W ostatnią sobotę karnawału" — muzyka taneczna — w przerwach trzy skecze 23.15 Muzyka taneczna.



SZKODA

— Czy pan gra w szachy?
— Nie. A pan?
— Ja też nie.
— Szkoda, bo moglibyśmy zagrać partyjkę.

U FRYZJERA

Klient: — Ostrożnie na Boga! Odciął mi pan kawałek ucha.

Fryzjer (uprzejmie): — Może szanowny pan pozwoli wyrównać.

TRUDNE ŻYCIE

— To okropne. Benzyna drożeje z każdym dniem.
— A pan ma auto czy motocykl?
— Nie, białe rękawiczki.

PRZYGODA

Do wagonu wpada jakiś pan.
— A do diabła — krzyczy z wściekłością. — Jednak zdążyłem na pociąg.
— A dlaczego się pan tak złości — pyta go ktoś.
— Bo byłem tak pewny, iż spóźnię się, że zostawiłem walizkę w domu.

SPRAWY MATRYMONIALNE

— Czy pani mnie wreszcie wysłucha? Kocham panią od lat dziesięciu!
— No, więc co? Czy mam panu wyznaczyć emeryturę?

PODWÓJNA MIARA

— To ciekawe — skarżyła się pani Głąbkowa swej przyjaciółce — ilekroć mój mąż powiada: — Musimy oszczędzać! — myśli zawsze o mnie. A kiedy mówi: — Trzeba sobie nieraz już na coś pozwolić! — wówczas myśli o sobie.

ROZMÓWKI MAŁŻEŃSKIE

— A więc złamałaś słowo, które mi dałaś.
— Nie gniewaj się! Zaraz dam ci drugie.

FACHOWA ROZMÓWKA

Dwaj znani lekarze warszawscy — chirurg... i internista... spotkali się na ulicy i rozmawiają o sprawach zawodowych.

Przechodzi kondukt pogrzebowy.

— Nie wiecie, panie kolego, czyja to robota? — odzywa się pierwszy.

W KOMISARIACIE

— Panie Gwizdalski, kawaler czy żonaty?
— Kawaler, panie przodowniku.
— Dowód?
— Na dowód tego jestem wesół, panie przodowniku!...

ARGUMENT UNIEWINNIAJĄCY

Pewien amerykański rolnik znokautował nauczyciela swej wioski i zwichnął mu szczękę. Wezwano go do szeryfa, aby poniósł odpowiednią za to karę. Rolnik znalazł się oko z w oko z nauczycielem, wobec którego szeryf prowadzi dochodzenia:

— Z jakiego powodu uderzył pan tak mocno swego nauczyciela?

— Dlatego, że chciał z syna mego i ze mnie uczynić niemal wariata! — Chciał się on dowiedzieć od mego Billa, ile jaj zniesie dziewięć kur w czasie dwunastu dni, jeżeli cztery z tych kur znoszą osiem jaj podczas sześciu dni.

Szeryf (po głębszej chwili namysłu):

— Istotnie, nie mogę pana skazać, ani potępić... Ja sam, będąc młodym, przechodziłem podobne próby diabelskie!... Jest pan wolny.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Romek mówił, że bardzo chętnie by mnie zjadł.

— Nic dziwnego. On zawsze lubił niewyszukane potrawy.

AKTORZY

Aktor I.: — Gdy gram, zapominam o wszystkim. Wżywam się w moją rolę. Publiczność znika mi z oczu.

Aktor II.: — Nie można jej brać tego za złe.

W SZKOLE SOWIECKIEJ

— Dzieci — mówi wiejski nauczyciel w sowieckiej szkole — jeżeli jutro będziecie grzeczne to opowiem o Kolumbie i jego jajku. Przy okazji nie zapomnijcie, żeby każde z was przyniosło po jajku do doświadczenia. A które nie będzie miało jajek, niech przyniesie osełkę masła.

KRZYK SERCA

Lord Birkenhead zwiedza Nowy Jork.
— Sir ! — woła przewodnik, wskazując na olbrzymi drapacz chmur. — Czegoś podobnego nie ma w pańskim kraju !
— Nie — odpowiada Anglik.
— 72 piętra!
— Możliwe.
— Z dachu widać wszystko w promieniu stu mil!
— Hm...
— Cały gmach zbudowany jest ze stali i z betonu i nie może w ogóle spalić się!
— Szkoda!... — wzdycha Anglik.

WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO

Jest to historia bardzo stara, ale dziś jeszcze aktualna.

Przed 2500 laty Ateńczycy, zagrożeni najazdem perskim, zwrócili się o pomoc do Sparty. Spartanie jednak szukali jedynie odpowiedniej wymówki, by uchylić się do tego.

Na rynku w Sparcie zjawił się poseł ateński i wygłosił długą, bardzo długą mowę.

Spartanie słuchali cierpliwie. Gdy poseł skończył wreszcie, jeden ze starców spartańskich powiedział:

— Twoja mowa, czcigodny mężu, była tak długa, że zapomnieliśmy jej pierwszą połowę. I dlatego też druga połowa pozostała dla nas niezrozumiała.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma. a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm. szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.